Nr. 37. We Lwowie Wtorek dnia 6 Lutego 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Tydzień polityczny.

Lwów, dnia 5. lutego.

Sejm nasz powoli tylko wchodzi w stadjum właściwej pracy ustawodawczej. Dlaczego wszystko idzie tak leniwie i ospale, o tem wiele razy już pisaliśmy i nie teraz pora na nowo do tego wrócić tematu. Zapowiadało się jakoś w tym roku z początku więcej, sądziliśmy, że praca będzie internywniejszą i wydatniejszą. Ale nadzieje te na razie się nie ziściły. A dużo już czasu chyba nie ma. Z ubiegłego tygodnia na uwagę zasługuje dyskusja nad sprawozdaniem krajowej rady szkolnej, która szersze cokolwiek przybrała rozmiary, a w dyskusji tej przedewszystkiem mowy posła Antoniewicza i dr. Ćwiklińskiego. Z rezolucyj, wniesionych przez pierwszego, tylko jedna zyskała poparcie Sejmu, a mianowicie rezolucja, dotycząca opłaty czesnego. Dlaczego dla niektórych innych Sejm był mniej łaskawym, nie możemy zrozumieć. Były wśród nich niektóre zasługujące na uwagę. Podnosimy rezolucję, dotyczącą wprowadzenia na powrót lokacyj w szkołach średnich i rezolucję w sprawie uwalniania uboższych od przymusu noszenia mundurów. Dotychczas nie wytłumaczono, jakie względy pedagogiczne przemawiały za zniesieniem lokacyj, nam się zawsze zdawało, że tego rodzaju klasyfikacja była zawsze bodźcem dla ambicji i bodźcem szlachetnym do zdobycia miejsca przedniego w klasie. Unifikacja zniosła rywalizację, nie wiemy, czy z pożytkiem dla nauki. Toż samo, zdaje nam się, nie godziło się przejść w zupełności bez żadnej uwagi do porządku dziennego nad sprawą ulg w obowiązku noszenia mundurów. Wiemy, że z samego Sejmu wyszła w tej mierze inicjatywa, ale też i to wiemy, że rząd chyba tylko dlatego zgodził się z taką skwapliwością na propozycję, aby w Galicji zrobić próbę. Nie mamy zbyt wiele powodu do wdzięczności za to wyszczególnienie. Niechętnie to widzimy, gdy kraju naszego używają za pole do doświadczeń i eksperymentów. Wolimy, aby gdzie indziej próbowano i by u nas wprowadzono nowacje już wypróbowane. Ale stara to już w Austrji tradycja i myśmy nie zdołali jej dotychczas wykorzenić. Szkoda.

Nawet u organów *par excellence* bismarkowskich, oczekiwanie bezpośrednich następstw politycznych z pojednania się osobistego pomiędzy cesarzem a byłym kanclerzem, w znacznie skromniejszych zaczyna się wyrażać formach. Zrozumiano i tam już delikatną wskazówkę cesarza Wilhelma, co do charakteru uczynionego przezeń kroku, tkwiącą w tym właśnie, początkowo nie należycie zrozumianym fakcie, iż wysyłając w dniu 22. z. m. figeladjutanta hrabiego Moltkego z butelką reńskiego wina (zbiór 1842 roku) do Friedrichsuhe, nie zakomunikował ani kanclerzowi państwa, hrabiemu Caprivi'emu, ani sekretarzowi rzeszy, baronowi Marschallowi, o tem, co czyni. Objaśniono obecnie, iż nie była to tajemniczość, kryjąca się przed mozliwemi skrupułami kierujących dzisiaj polityką Niemiec mężów stanu, ale poprostu stwierdzenie czysto prywatnego, towarzyskiego, czy dworskiego charakteru zbliżenia, nie mającego nic wspólnego z polityką i tem samem nie obchodzącego formalnie ludzi, nią kierujących. Za butelką reńskiego wina poszedł świeżo szary płaszcz wojskowy; jak pierwsze, tak i drugie nie obala rządów kanclerza Caprivi'ego, nie osłabia potęgi zaufania monarszego do przedstawiciela „nowego kursu“, nie wprowadza żadnych na teraz żywiołów nowych do polityki wewnętrznej, czy zewnętrznej Niemiec.

To też inspirowana z Friedrichsruhe monachijska *Allgemeine Zeitung* pospiesza rychły położyć kres wielu przedwczesnym i nieuzasadnionym kombinacjom plotkarstwa brukowego. Hr. Herbert Bismarck nie pójdzie na ambasadora do Wiednia, gdyż nie zamyśla służyć pod autorem pamiętnych komunikatów, przesłanych z Berlina do Wiednia podczas przyjazdu tamtejszego księcia Bismarcka na ślub syna, które ostrzegały księcia Reussa przed wzięciem udziału w uroczystościach weselnych i nie dopuściły „twórcy potrójnego przymierza“ do posłuchania w Burgu cesarskim. Nieprawdą jest, jakoby księciu Bismarckowi, gdy w ubiegły piątek przybył do Berlina, dano do wyboru, w jakim powozie chce pojechać przez ulice miasta do zamku: zamkniętym czy odkrytym. Książę Henryk poprowadził go pod rękę do zamkniętego, a innego wcale nie przygotowano. Przykrem było i to, że dla faworytalnego lekarza kanclerskiego, profesora Schweningera, nie przysłano powozu i że musiał on w wynajętej dorożce pomykać za ekwipażem dworskim. Był to może odwet za to, że nie pozwolił pacjentowi swojemu przenocować w cudzem łóżku w Berlinie i zastrzegł powrót tego samego dnia do Friedrichsruhe. W zamku podano Schweningerowi i Chrysandrowi osobny obiad gdzieś aż na trzeciem piętrze!

Jedno z pism włoskich, *Italia militare*, musiało ponownie zaprzeczyć pogłoskom o wzmocnieniu wojsk włoskich na granicy francuskiej; niemniej przeto wieści, w mowie będące, utrzymują się i znajdują wiarę po obydwóch stronach granicy. Przedstawienia, zmierzające do uspokojenia opinji publicznej, nie odnosiły dotychczas żadnego skutku i, o ile się zdaje, nie zanosi się wcale na to, ażeby w bliskiej przyszłości zamierzony skutek odnieść miały. Taki los spotka także niezawodnie najnowsze wywody *Italia militare*, silącej się na wykazanie, że ruchy wojskowe we Włoszech nie wskazują żadnych zaczepnych zamiarów. Wysilenia tego organu zdają się być zbyteczne; we Francji bowiem nikogo zapewne nie przekonają, a po za granicami Francji nikt również nie wierzy w wiarogodność wieści o pomnożeniu wojsk włoskich na granicy francuskiej. Pogłoski te utrzymują się już od kilku miesięcy i są powtarzane tak przez dzienniki włoskie jak francuskie. Nietylko prasa francuska, ale i włoska obstaje przy tem, że w czasie wypadków w Aigues Mortes wybuch wojny między sąsiedniemi państwami był bardzo bliskim i że tylko zapobiegł temu cesarz austrjacki. Lecz już pospiech nadzwyczajny, z jakim minister Brin popierał załatwienie smutnej sprawy napadu Francuzów na robotników włoskich, powinienby przekonać Włochy, że potrzebowały wówczas pokoju i że za jakąbądź cenę chciały usunąć wszelki powód do nieporozumień. Później nic takiego nie zaszło, coby świadczyć mogło o zwiększeniu się pojednawczego usposobienia między dwoma narodami; przeciwnie — oświadczenia *Riformy* i *Tribuny*, iż przyjęcie sumy wynagrodzenia, ofiarowanej przez Francję, byłoby niesłychanem upokorzeniem narodu włoskiego, przekonywa najwyraźniej, że usposobienie narodów względem siebie nie poprawiło się. Dlaczegóż tedy alarmiści wspominają zawsze tylko o przeszłości? Jeżeli twierdzą, że w jesieni wojna była bliską, to tem samem prawem mogą utrzymywać, że wojna jest dziś bliską. Faktem jest atoli niezawodnym, że lubo nienawidzą się narody włoski i francuski, mają jednak tyle rozwagi, iż przez zawczesny wybuch nie zechcą narażać się na katastrofę. Względy zaś, które dotychczas powstrzymywały je od ryzykownych kroków i nadal powstrzymywać będą, są zawsze te same; ogólna sytuacja bowiem nie zmieniła się i nie zmieni się tak prędko.

Echa francusko-rosyjskich uścisków.

Dawno już przebrzmiały uroczystości tulońskie, cała prasa europejska wypowiedziała o nich swoje zdanie, a dopiero teraz do wiadomości publicznej dostają się zajmujące zaiste szczegóły o sposobie, w jaki był podtrzymywanym ów zapał, szczególniej w Rosji. Właśnie otrzymaliśmy arkusz publikacyj, wydawanych przez komitet „Funduszu wolnej prasy rosyjskiej“ w Londynie, a w nim artykuł p. t. „Wyjątek z uścisków francusko-rosyjskich“ i przytaczamy go w dosłownym przekładzie:

„Już od kilku lat rząd rosyjski — czytamy tam — dokłada wszelkich sił, aby i w Ameryce i w Europie otrzymać sankcję opinji publicznej na tę samą samowładzę, która w domu dostatecznie jest usankcjonowaną bagnetami. W tym wypadku spodziewał się rząd, że społeczeństwo i młodzież, oszołomione i podkupione sympatją republikańskiej Francji, zapomną o starych rachunkach i wzniosą ogólny okrzyk: *vive le tsar!*

Ale w jakiż sposób zmusić społeczeństwo, aby wyraziło otwarcie swoje uczucia, to społeczeństwo, które przywykło do tego, że każde swobodne i kolektywne objawienie woli karane jest więzieniem i zsyłką? Rząd nakazał swobodę pod groźbą kary!

Z instytutu technologicznego posłano telegram od studentów bez ich wiedzy. Nawet nie obawiano się uwiadomić cynicznie, że telegram od studentów wysłany był na rozkaz władzy. Tak samo postąpiono w instytucie górniczym, w Uniwersytecie jednak niewiadomo, z jakich przyczyn zaryzykowano sprawę oddać w ręce samych studentów — i oto powstało wzburzenie trwające dni trzy. Rzecz się tak miała: sześciu studentów na prośbę rektora wysłało telegram do studentów Sorbonny z podpisem: „Rektor i studenci peterburgskiego uniwersytetu“, naturalnie z nieuniknionem *vive le tsar!* O tem dowiedzieli się studenci i oburzyli się. Oni chcieli w tym wypadku zachować jedyne swoje prawo polityczne — prawo milczenia. Zaczęły się zebrania, mniejszość żądała drugiego kolektywnego telegramu, większość sprzeciwiała się temu. Cały dzień nie było wykładów. Protestujący udali się do rektora, który dał im słowo, że na ich życzenie telegram wysłany nie będzie. Następnego dnia studenci przekonali się, że ich, jak zwykle oszukano. Na nowo więc zebrania, mowy, krzyki. Na ten raz rektor odegrał rolę policjanta. Pod pozorem, że nie wie, czy większość oświadcza się za telegramem (już wysłanym) czy przeciwko temu, zaproponował protestującym, aby swoje życzenia objawili na piśmie. Każdy wie, jakie skutki pociąga za sobą taki podpis, a mimo to znalazło się sześćdziesięciu, którzy zdecydowali się zaprotestować na piśmie. Jednego z nich aresztowano, ucierpią naturalnie i inni... I tak na ołtarzu rosyjsko-francuskiej komedji już zginęła jedna ofiara.

W dalszym ciągu „Wolna prasa rosyjska“ przytacza odezwę francuskich socjalistów, t. zw. blanquistów, umieszczoną w ich organie *Le Parti Socialiste*, którego numer poświęcony był przestępstwom rosyjskiego caryzmu. Na pierwszej stronnicy tego numeru była wydrukowana tą odezwa po francusku i po rosyjsku.

„Do rosyjskich marynarzy od francuskich socjalistów! Obywatele! Wśród szumu uroczystości, urządzanych na waszą cześć przez rząd republiki francuskiej, my, francuscy socjaliści witamy was jako obywateli tego narodu, który zyskał sobie nasz szacunek i nasze gorące współczucie przez tę uporczywą walkę za wolność, jaką w imieniu narodu rosyjskiego prowadzą przeszło od lat dwudziestu dobrze myślący Rosjanie. Wiemy, że wolne słowo wygnane jest z granic waszej ojczyzny. Usłyszycie je tu od nas, francuskich socjalistów, szczerych i bezinteresownych przyjaciół narodu rosyjskiego. Niech was i waszych współobywateli pokrzepi w walce za swe oswobodzenie to przekonanie, że naród francuski oczekuje z niecierpliwością dnia waszego zwycięstwa. Niech rosyjscy szermierze za wolność narodu rosyjskiego zaczerpną sił do dalszej walki w poznaniu tej solidarności, która ich wiąże z przeszłymi i obecnymi szermierzami za wolność narodu francuskiego. Tej solidarności najjaśniej dowiedzie wam „deklaracja praw człowieka i obywatela“ złożona przez naród francuski w r. 1793:

§. 4. Prawo, to wolny i uroczysty wyraz woli społeczeństwa; jednakowo, dla wszystkich jest ono tak środkiem obrony jak i kary; ono może nakazywać tylko to, co jest sprawiedliwem i korzystnem dla społeczeństwa; może zabraniać tylko to, co jest dla społeczeństwa szkodliwem.

§ 7. Nie mogą być unicestwione: prawo wyrażania myśli i zdań drogą druku lub inną; prawo pokojowego zgromadzania się; prawo wolności wyznania.

§. 25. Władza naczelna ma swoje źródło w narodzie; ona jedynie niepodzielnie należy do narodu.

§. 29. Osobistość, uzurpująca sobie władzę naczelną, podlega natychmiastowej karze śmierci

§. 34. Kiedy uciskanym jest jeden członek społeczeństwa — cierpi całe społeczeństwo; kiedy jest uciskanem społeczeństwo, cierpi każdy jego członek.

§. 35. Kiedy rząd zamyśla wykonać zamach na prawa narodu — powstanie jest najświętszym obowiązkiem narodu, każdej jego grupy

Rosyjscy marynarze zawsze należeli do tych grup obrońców ojczyzny, których nie potrzeba uczyć praw człowieka, lecz im tylko takowe przypominać. Mamy pewność, iż przypomnienie francuskich blanquistów padło na glebę urodzajną.“

Takiego obrotu rzeczy rząd carski zapewne się nie spodziewał i za rozszerzanie podobnych odezw pomiędzy swymi marynarzami chyba Francji wdzięcznym być nie może.

Charakterystyczną jest również depesza *Timesa* o przybyciu eskadry rosyjskiej do Tulonu:

„Jak tylko rosyjskich marynarzy wysadzono na ląd, wielu z nich, tak oficerowie jak majtkowie, udali się natychmiast do księgarń. Tam zaopatrzyli się w książki, zakazane w Rosji, które naumyślnie jeden z księgarzy sprowadził z Genewy. Dzieła te składały się przeważnie z tłumaczeń na język rosyjski najnowszych rozpraw z dziedziny socjologji i ekonomji politycznej charakteru demokratycznego i socjalistycznego.“

Komentarze do tych wiadomości są chyba zbyteczne.

Stara lady z Threadneedle Street.

Londyn 31. stycznia.

— Gwałtu!

— Stara lady z Threadneedle Street w złej coś skórze.

— Jej złota pończoszka podziurawiła się.

— City zadrży w posadach.

Oto słowa, które z wielkiem poruszeniem jedni, inni, kiwając głowami, od miesiąca podają dalej, a które oczywiście bez wrażenia przechodzić nie mogą w świecie kupieckim i w świecie wielu bogatych starych panien, odwidzających „starą damę“ raz w rok dla zagarnięcia procentów.

„Stara lady z Threadneedle“ znana jest w całym świecie jako „Bank angielski.“ Nazwisko ulicy, przy której się on mieścił, ulica „igły do nawlekania,“ nieźle dostraja się do panującego w owym banku systemu. Pokładano w nim zawsze bezgraniczną wiarę i zaufanie. Wszakże jedyny to fabrykant angielskich pieniędzy papierowych, których najdrobniejszy nawet świstek nie sięga poniżej sumy 500 ft. szterl.

Publiczność identyfikuje owe noty z papierami państwowemi, uważając tem samem bank za gałąź administracji rządowej, czem on bynajmniej nie jest. Raz jedyny tylko, w dawnych czasach napoleońskich, miał się ów bank za chwiać chwilowo, ale bez wielkich nawet trudności wybrnął z ambarasu.

Teraźniejszy alarm wywołuje tylko uśmiech politowania u ludzi trzeźwych, gdyby bowiem nawet na serjo znalazł się Bank w kłopotach, rząd nie odmówi mu podpory. I nadal, jak dotąd, będzie mogła publiczność zwidzać piwnice jego i napawać oczy widokiem małych pakiecików, które z całą ufnością podają tam gościowi do ręki, a z których każdy ma wartość 100.000 ft. szterl. (ponad miljon zł.) albo też widokiem worów, zawierających po 70.000 złotych suwerenów.

Jakaż geneza tego alarmu? Pewien starszy urzędnik banku przychwycony został na znacznej malwersacji, czego nie można było zataić przed publicznością. Pewien dziennikarz wystąpił wówczas z żądaniem, by przeprowadzono ścisłą rewizję wszystkich działów banku pod względem ubezpieczenia i zasobów złotego kruszcu. Zamiast bezwzględnego zaufania chciałby on wytworzyć zaufanie, oparte na podstawach realnych, na dokładnym przedewszystkiem bilansie. Dziennikarz ów nie pochwala pyszałkostwa „starej damy“, która nie poddaje swych bilansów pod urzędową kontrolę, jak to czynią inne instytucje i jak to czyni n. p. Bank francuski, ogłaszający co miesiąca w pismach swój bilans. „Niegodziwy skryba“ twierdzi nawet, że w dyrektorjacie banku nie zasiada ani jeden prawdziwy bankier, że wszystkich tych magnatów banku uważać można jedynie jako amatorów finansowości. Na każdy wypadek reforma jest konieczną, aby zapobiedz na przyszłość katastrofie, którąby w całym świecie tylu dosięgnęła ofiar. W wysoce nerwowej dzisiejszej dobie finansowej, nie powinienby nikogo dziwić fakt, że ten jeden, niezbyt poważny nawet głos przestrogi wywołał piekielną wrzawę, że stał się punktem wyjścia dla całego mnóstwa krytykujących bank artykułów. Czy mimo to rychło „reforma“ dojdzie do skutku, nie wiadomo, „stara dama“ posiadająca najwidoczniej czyste sumienie, zachowuje dotąd dumne milczenie. Pomylić się, rzecz ludzka. Niejednokrotnie już wytykano bankowi tę, czy ową operację, nikomu jednak ani przez myśl nie przeszło, by kiedykolwiek ta instytucja mogła pęknąć, jak balon, zbyt silnie nadęty. Już to wielki dla banku despekt, że taki n. p. „Punch“ — swoją drogą wyborne pismo humorystyczno satyryczne — ośmiela się „starą lady“ przedrwiwać w karykaturach.

Idea założenia Banku sięga jeszcze r. 1694. Wiele było o to hałasu. Torysowie patrzyli z niedowierzaniem na ów pomysł, obawiali się, by nie powstała plutokracja, a nawet tz. bank państwowy nie stał się poplecznikiem republiki. Wigowie znów przepowiadali, że na jego podwalinach wzrośnie nadmiernie potęga korony. Ostatecznie jednak nietylko izba gmin, lecz nawet izba lordów, dziedzicznych podziśdzień ustawodawców, pomimo wszystkich pesymistycznych horoskopów przyklasnęła ideałom Montagne'a i Godfrey'a. Na cele narodowe potrzebowano dużo pieniędzy, między innemi dla pokonania agitacyj Jakobitów, którzy ciągle nie tracili nadziei w restauracje Stuartów. Stara City londyńska podpisała 1,200.000 ft. szterl. na kapitał zakładowy i w przeciągu dni dziesięciu wypożyczono tę sumę balansującemu wśród kłopotów rządowi na 8%. Subskrybenci otrzymali w przywileju królewskim skromną nazwę „Gubernator i Kompanja Banku angielskiego.“ 27. lipca 1694 był dniem narodzin tej instytucji.

Przedtem wypożyczaniem sum zajmowali się wyłącznie wielcy „kowale złota“. Oni to ofiarowali znaczne fundusze Cromwellowi. Owej „gildzie“ nie przypadło oczywiście utworzenie banku do smaku; złorzeczyli oni nowemu konkurentowi,

---

25)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Od miesiąca bawiliśmy w Zakopanem. Kwiecień dżdżysty miał się ku końcowi i zwiastował ciepły maj, który musiał być czarodziejskim w tych górach i dziewiczych lasach.

Żyliśmy niemal jak pustelnicy, widząc tylko doktora, który spędził zimę w tem ustroniu i czekał na letnich gości, miejscowego proboszcza, dużo górali i kilka osób płci obojga, których burze życie zapewne, tak jak i nas, skłoniły do szukania w tem ustroniu ciszy, spokoju, zapomnienia, jakie daje obcowanie z nieokiełzaną i dziewiczą jeszcze naturą.

Nie mogę powiedzieć, bym się nudził w tej pustej i głuchej miejscowości, która w owym czasie o wiele mniej była cywilizowaną, niż dzisiaj zapewne.

Po wypadkach florenckich, po gorączkowem życiu jakie tam pędziłem, trawiony obawą o Idalkę i Janka i gotujący się do zapalczywej walki z Irmą, doznawałem miłego wrażenia moralnego wypoczynku w Zakopanem.

Janek uszczęśliwiał mnie. Codzień był weselszym i codzień czoło jego, często jeszcze chmurne i zamyślone, wypogodzało się i rozjaśniało.

Ta kochliwa i artystyczna, zmienna i wrażliwa natura, zdawała się zapominać o Irmie i powoli przyznawać słuszność tym, którzy w związku z nią nie widzieli dla niego szczęścia.

Nie mówił o niej nigdy, nazwiska jej nie wspominał, ale dnia tego właśnie, w którym się kończył czwarty tydzień naszego pobytu w Zakopanem, zagadnął mnie przy rannem śniadaniu w sposób, który napełnił moją trwożną jeszcze duszę niewymowną radością.

— Wiesz, że ci wdzięczny jestem za wymożenie na mnie wyjazdu z Florencji... tu mi bardzo dobrze... Ta cisza potężnej natury potrzebną mi była do odzyskania równowagi, zachwianej ostatniemi wypadkami i nieszczęściami. Spędzimy tu całe lato... Ludzi przybędzie, a między nimi będą zapewne same typy oryginalne i dodatnie. Szlachetne natury lubią tylko naturę i rozumieją ją...

Milczałem, potakując, by go nie spłoszyć, a Janek był jak wszyscy słabi i egzaltowani, rzadko wywnętrzającem się usposobieniem.

— Nigdy bym nie dał wiary — ciągnął dalej — gdybym na sobie nie doświadczył, jakim mocarzem jest czas.. Czy uwierzysz że dziś już ta cała zima, spędzona we Florencji, robi mi wrażenie snu, a nie rzeczywistości. Torlioni z którym tyle chwil spędziłem, wydaje mi się dziś aktorem na widzianej gdzieś scenie, a pani Irma blednieje z dnia na dzień, jak postać z zachwycającego obrazu, który się sądzi, że nigdy się w wyobraźni nie zatrze, gdy się nań patrzy, a który przecież się zapomina... Czy ja mam taką naturę, czy też tak jest na tym świecie.

— Jedno i drugie — podchwyciłem, urywając, bo Janek jeszcze ciągnął.

— Jeśli tak dalej pójdzie, to chyba już do Florencji nie powrócę. Kto wie, czy byłbym z tą kobietą szczęśliwy... ona potrzebuje, zdaje mi się, żelaznej dłoni, którąby ją prowadziła, a ja jestem słaby... ja sam bym potrzebował żony, którąby miała to, czego mi brakuje, a my tak mamy podobne gusta...

Urwał i zaraz zapytał.

— Ale powiedz mi, coście mieli przeciw tej kobiecie?

— To tylko — odparłem po namyśle — co teraz sam przeciw niej widzisz...

Po Janka obliczu przebiegł leciuchny uśmiech marzyciela i szepnął.

— Urocza to przecież osoba... tak inna od wszystkich, jak kameleon mieniąca się. Ona nie jest w stanie spowszednieć.., a ja bym się tak bał tego w małżeństwie..

— Wierzaj mi — czemprędzej dorzuciłem, wiedząc, jak Janek hołdował psychologicznej filozofji, że żadne kobiety w pożyciu tak nie powszednieją, jak oryginalne.

— Sądzisz? — zapytał zdziwiony młodzieniec.

— Wiem... Jest to prawo natury we wszystkiem. Brylant czysty i przezroczysty, jak łza, perła biała i równa nie znudzą nigdy oka, które się opatrzy i znudzi szmaragdem i opalem.

— Ale kobieta?

— Tożsamo! Czyś w życiu nie spotkał więcej mężów, znudzonych błyskotliwemi i pięknemi żonami, niż brzydkiemi nawet i codziennemi?

Janek głęboko się zamyślił i milczał. On już analizował swym krytycznym rozumem tę kobietę, władającą nim wszechmocnie niedawno. Był na najlepszej i nadspodziewanej dla mnie drodze. Jeszcze kilka miesięcy, a nie wątpiłem, że przejrzy tak, jak ja, jasno i w pani Irmie będzie widział tylko — genjalną awanturnicę!

Dalszą rozmowę przerwało nam wejście służącego, oznajmiającego, że nadszedł młodzieniec, będący fachowym kucharzem, a pragnący znaleźć u nas miejsce.

Ta nowina nas zelektryzowała, bo cierpieliśmy różne niewygody w Zakopanem z powodu złej kuchni w miejscowej restauracji.

— Jest to kucharz — mówił lokaj, faworyt Janka - który przybył wczoraj do Zakopanego i sądzi, że znajdzie miejsce u kogo z przybywających na całe lato. Poznałem go wczoraj i kazałem mu przyjść dzisiaj.. Myślałem, że może jaśnie pan...

— Przyprowadź go tutaj — podchwycił Janek, a zwracając się do mnie, dodał — możeby go przyjąć...? Będzie nam wygodniej... nie łazić do tej restauracji.

— Zapewne — odparłem — jeśli dłużej zamyślasz spędzić w Zakopanem...

— Wiesz — zaraz odparł Janek — że chętnie spędzę tu lato. Tu ciszej, piękniej i myśleć tak dobrze, a ta cisza dziwnie mnie pokrzepia.

W chwilę później układ z kucharzem był ukończonym. Stawał u nas do obowiązku, w którym miał tak długo pozostawać, jak długo zabawimy w górach.

Ten kucharz, któremu na imię było Aleksander, nadzwyczaj zaintrygował Janka. Był to bowiem młodzieniec lat dwudziestu i kilku, o fizjognomji tak sceptycznej i inteligentnej, że trudno się wiarę dawało, iż był tylko kucharzem.

Mnie zaś podejrzanemi się wydały jego świadectwa, wydane przez domy znane, lecz absolutnie nie licujące z jego młodym wiekiem. W ogóle zrobił on nam wtedy niczem niewytłumaczone wrażenie, które też na jego temat poruszyło naszą rozmowę, gdy się oddalił.

— Ten nasz nowy kucharz — zagadnął Janek — wygląda, jak gdyby i jego jakaś zawierucha życiowa zapędziła w te góry...

— Pierwszy raz widzę — odparłem — mistrza w sztuce kucharskiej z fizognomją dżentelmana, a oczami ajenta policyjnego.

Jeszcze chwilę zastanawialiśmy się nad naszym pożądanym i sympatycznym nabytkiem. W samotności i monotonji życia odosobnionego, każdy drobny wypadek przybiera na doniosłości, a myśl ludzka, chciwa pracy i zagadek, z każdej rzeczy usiłuje zaczerpnąć świeżego pokarmu.

Nowy kucharz był nowym przedmiotem i temu przypisywałem nasze zajęcie się nim, zupełnie na razie wyjątkowe i ani mojemu, ani Janka usposobieniu, niewłaściwe.

Bylibyśmy, Bóg wie, jak długo, nad nim się zastanawiali, gdyby nie zjawienie się doktora, który często nas odwidzał i z którym zaprzyjaźniliśmy się prawie.

Doktor ten, był to mężczyzną lat pięćdziesięciu, więcej lubiącym spokój w Tatrach, niż najliczniejszą klientelę. Dla swobody i możności oddania się lekturze i swym etnograficznym badaniom ludu, po śmierci swej ukochanej żony osiadł on, zapewne na zawsze, w tej rozwijającej się miejscowości.

Nazywał się Kochowski, a swym spokojnym charakterem, bystrą inteligencją i niepospolitą encyklopedyczną erudycją, zjednał nas sobie tak, iż dziś bez pogawędy z nim obyć się nie mogliśmy. To też albo on do nas, albo my do niego codzień zachodzili. Przez niego mieliśmy najświeższe wiadomości ze świata, bo Janek do różnych swoich dziwactw dołączył i to, że od dnia śmierci matki, ze wszystkimi swoimi znajomymi, pozrywał korespondencyjne stosunki, ja zaś, uważając Zakopane za miejsce tymczasowego pobytu, sądziłem, że każdy dzień może mnie powrócić światu, a zmusić do opuszczenia naszego ustronia.

— Panowie drodzy! — zawołał zaraz ode drzwi doktor, lubiący nad wszystko zmiany dekoracji w swych gościach — przynoszę wam sensacyjną wiadomość. W tych dniach przybywa do Zakopanego pewna osoba, która, jestem przekonany — dodawał, zwracając się do Janka — pana szczególnie, miłośnika sztuki, wyrwie z apatji i zachęci do patrzenia w Tatrach i na ludzi, nietylko na drzewa i skały...

— Mówże pan! — podchwycił Janek, już pobudzony, usadawiając doktora na fotelu.

— Czekajże! czekajże! — zawołał Kochowski, uszczęśliwiony z zaciekawienia młodzieńca, którego polubił, jak wszyscy zbliżający się do tej słabej, ale nad wyraz sympatycznej duszy, a rozsiadając się w krześle i gładząc swą siwawą brodę, jeszcze wyczekiwał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tem bardziej, że był on już drugim z rzędu, przed nim bowiem powstał również niebezpieczny dla interesów gildy, no! i dotąd istniejący prywatny bank Józefa Child'a. Państwowego banku jednak dotąd Anglja nie posiadała; pod tym względem bank angielski utworzony na wzorach dwóch największych ówczesnych skarbców europejskich, banku genueńskiego i amsterdamskiego, otwiera nową epokę w rozwoju Anglji. Jakie zaś były to wzory, wyjaśnia między innemi lord Macaulay, który o genueńskim banku św. Jerzego pisze: Istniał on już, zanim Kolumb przepłynął przez Atlantyk, zanim Vasco di Gama okrążył przylądek Dobrej Nadziei, gdy jeszcze w Stambule chrześcijańscy rządzili władcy, a Mahometanin zasiadł na tronie Granady".

Bank angielski — pomieszczony na razie w budynku handlarzy materjałów — miał z początku nie mało trudności do zwalczenia. Gdy w r. 1745 Stuart pretendent wpadł na czele swych górali i posunął się aż pod Derby, powstała tak olbrzymia panika, że bank, aby się ratować, największe nawet sumy wypłacał drobną monetę srebrną, przez co zyskiwał przynajmniej na czasie. Na szczęście banku pretendent musiał cofnąć się, oświadczyli mu bowiem górale, że tylko w górach swych walczyć umieją, a w dolinach nie podołają wrogowi.

W sto lat później znowu bank znalazł się w krytycznem położeniu. Wielki popyt za brzęczącą monetą na kontynencie, sprowadził upadek mnóstwa „wielmożnych", jak je potem nazwano banków w Anglji, co bez wpływu na bank angielski nie mogło oczywiście pozostać. Do tego przyłączyła się obawa o inwazję. Przez czas pewien uiszczał bank swe wypłaty tylko w notach. Ale w r. 1844 wyszła „Bank-Acte", zarządzająca, iż na przyszłość nie wolno więcej not wypuszczać w obieg, niżli ogółem na sumę, jaką reprezentują zapasy złota, złożone w Banku. Ten przepis uratował Anglję z r. 1890 od wielkiej katastrofy finansowej, zażegnał przesilenie, wywołane krachem potężnej firmy finansowej „Baring Brothers".

Dwukrotnie chciwość i niesumienność ludzka targnęły się na bank angielski. Grono rabusiów uknuło spisek, dokopało się podziemnemi krużgankami do piwnic banku mieszczących w sobie złoto; zamach jednak w czas odkryto. Później, gdy t. z. chartyści pomaszerowali na Londyn, przypisywano im zamiar zagarnięcia funduszów banku na cele partji. Ale Londyn dostarczył wkrótce tysięcy ludzi, między innymi wielu z najwyższych rodów, którzy na ochotnika ćwiczyli się w sztuce „specjalnego konstablerstwa". I kiedy pogłoski o zamiarach „chartystów" nabrały cechy już nie prawdopodobieństwa, lecz prawdy, procesję ich na każdej ulicy witały zwarte szpalery owych dobrowolnych konstablów, należycie uzbrojonych i z minami tak stanowczemi, iż chartystom odpadła wszelka ochota sprobowania sił swych. Opuściwszy tedy Londyn, rozpierzchli się po prowincji. W gronie ochotników-konstablów znajdował się — że nawiasem wspomniemy — zbieg z Hamu, w stolicy angielskiej wyczekujący na gwiazdę lepszej doli, Napoleon III.

Jakiekolwiek światem wstrząsały wypadki, „stara lady z Threadneedle" potrafiła zawsze zachować powagę, pozostała niewzruszoną. Obecnie nawet nie mają jej przeciwnicy nic do zarzucenia nad słabość starczą, brak energji itp. Chcianoby tej instytucji nadać więcej postępowe piętno i więcej postępowych kierowników. Ale nieoceniona złota „pończocha", choćby nawet musiała zubożoć o kilka oczek, nic nie straci w rezultacie na swej wytrzymałości i powadze. „Stara lady" nie operuje nigdy nabytkiem z ubogich kieszeni, nie przyjmuje sum poniżej 500 ft. szterl. Podobnej zasady zresztą trzyma się i giełda londyńska, do której grona mają przystęp jedynie ludzie, zdolni w każdej chwili do uiszczenia czeku na 800 ft. szterl... Można rozmaicie sądzić takie ograniczenia, jednej atoli dodatniej strony odmówić im niepodobna: są one skuteczną zaporą przeciw machinacjom kreatur, dybiących na cudze mienie bez żadnej odpowiedzialności.

J. B.

Sprawy sejmowe.

(Zakłady poprawcze i pracy przymusowej dla nieletnich chłopców i starszych skazańców.)

Komisja administracyjna załatwiła na podstawie referatu p. Zbyszewskiego, sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie urządzenia krajowej osady poprawczej dla nieletnich wychowańców i krajowego zakładu przymusowej pracy i poprawy dla dorosłych mężczyzn.

Komisja administracyjna, jakkolwiek w zasadzie uznaje potrzebę zaprowadzenia w kraju naszym oprócz osady rolniczo-poprawczej dla nieletnich chłopców, także dwóch przynajmniej zakładów pracy przymusowej dla starszych skazańców, to jednak obecnie nie uważa komisja za stosowne, już teraz zalecać Sejmowi zakupno dwóch majątków, a jest tylko za zakupnem jednego majątku na urządzenie kolonji rolniczo-poprawczej dla 150 małoletnich chłopców.

Komisja opiera swe zdanie przedewszystkiem na tem, że Sejm w r. 1890 wyraźnie zastrzegł, iż nasamprzód wprowadzony ma być w życie zakład, względnie kolonja rolniczó-poprawcza dla nieletnich chłopców i w tym celu polecono Wydziałowi krajowemu wyszukanie odpowiedniego obszaru dla takiego zakłada. Następnie podnosi komisja, że obecny stan finansów krajowych, pomimo znacznego polepszenia przez zeszłoroczną konwersję długów indemnizacyjnych, jeszcze w obecnym roku nie pozwala ponieść z funduszu krajowego na cel założenia zakładów przymusowej pracy dla starszych skazańców, wydatku conajmniej 380.000 zł. Ponieważ przez zaprowadzenie poprzednie zakładu rolniczo poprawczego dla nieletnich skazańców przekonać się będzie można, o ile zakład, na tych zasadach oparty, przyniesie korzyści dla umoralnienia jednostek, w zakładzie umieszczonych; gdy dalej dotychczas nie zostały przez Wydział krajowy rozpoczęte kroki, co do procentowego udziału skarbu państwa w kosztach założenia domów pracy przymusowej, — komisja na razie nie oświadcza się za urządzeniem zakładu pracy przymusowej dla starszych skazańców.

Komisja czyni w swem sprawozdaniu słuszną uwagę, iż nieodpowiednie byłyby nadmierne wydatki na okazałe budowy przy zaprowadzeniu, tak osady rolniczo-poprawczej nieletnich chłopców, jak i domów pracy przymusowej dla starszych skazańców i w tym względzie zaleca komisja jak najdalej idące oszczędności.

Komisja obawia się, aby takie zakłady nie były tak poszukiwane przez niepoprawnych skazańców, jak obecnie, szczególniej w czasie zimowym, nasze domy karne, dające ciepły i bezroboczy przytułek znacznej liczbie obecnych przestępców. Skazaniec młodociany, a nawet i starszy, jeżeli domy poprawy i pracy przymusowej mają wyjść na ich pożytek i na pożytek ogółu, przez przywrócenie społeczeństwu jednostek umoralnionych, nie powinni — zdaniem komisji — używać wygód, do jakich przyszłe ich życie, stosunki społeczne i majątkowe zwyczajnym trybem nie doprowadzą.

Komisja zwraca następnie uwagę na wytworzoną w połowie tego wieku przez Don Bosca w Turynie, odrębną szkołę wpływania na zaniedbanych chłopców. W zakłaach Salesiańskich w Turynie wychowuje się według tej metody przeszło stu Polaków, którzy rozejdą się po kolonjach i domach Salesiańskich. Komisja ma nadzieję, że pośród Polaków Salesianów możnaby znaleźć najlepszych kierowników kolonji rolniczo-poprawczej i wyraża nadzieję, że Wydział krajowy zniesie się z ks. Markiewiczem i innymi Salesianami i w danym wypadku przygotuje wniosek w sprawie powołania Salesian-Polaków do objęcia kierownictwa, a w każdym razie zbada szczegółowo sysystem Salesiański dla zaniedbanych chłopców.

* * *

(Utworzenie sądów obwodowych w Bochni i Tarnobrzegu.)

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdanie w przedmicie utworzenia nowych sądów kolegjalnych w Bochni i w Tarnobrzegu. W sprawozdaniu tem podniesiono, że według jednozgodnej opinji władz sądowych nie ulega wątpliwości, że rozległość trybunałów I. instancji w Galicji jest obecnie za wielka; gdy w innych krajach koronnych utworzono osobne trybunały sądowe dla każdego byłego obwodu administracyjnego, to w Galicji połączono po dwa dawne obwody administracyjne w jeden okręg trybunału pierwszej instancji.

Taka rozległość obszaru trybunałów sądowych powoduje, że ludność pozbawioną zostaje szerszej opieki prawnej, jaka jest skupioną w sądach kolegjalnych i wywołuje te skutki, że do rozpraw sądowych wyznaczane być muszą z powodu niestawienia się wszystkich stron, lub świadków zbyt daleko mieszkających, nowe termina i częste odraczanie rozpraw następować musi, co połączone jest ze stratą czasu dla sądów, z kosztami dla stron, a w sprawach karnych i dla skarbu państwa; wreszcie ludność zwleka i ociąga się z wzywaniem pomocy sądowej, co w następstwie sprowadza częste komplikacje spraw, później wnoszonych. Podział przeto niektórych zbyt rozległych okręgów sądowych usprawiedliwiony jest względami na wymiar sprawiedliwości i potrzeby ludności.

Co do ustanowienia trybunału pierwszej instancji w Bochni, to tak wyższy sąd krakowski, jako też sądy powiatowe interesowane, dalej starostwa i wydziały powiatowe, oświadczyły się za utworzeniem sądu obwodowego w Bochni, do którego należałyby powiaty sądowe: Bochnia, Wiśnicz, Brzesko, Radłów, Wojnicz i Niepołomice.

Utworzenie drugiego sądu obwodowego trzebnem jest w północno-wschodniej części kraju między Wisłą i Sanem.

Na siedzibę sądu obwodowego proponowane były miejscowości: Tarnobrzeg, Nisko, Rozwadów, Mielec i Kolbuszowa.

Sąd wyższy krakowski uznał, jako najodpowiedniejszą miejscowość na przyszłą siedzibę sądu obwodowege: Tarnobrzeg.

Wydział krajowy wnosi tedy, aby Sejm wyraził rządowi zdanie, iż w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości, oraz w interesie kraju i ludności zachodzi konieczna i niezbędna potrzeba utworzenia trybunałów pierwszej instancji w Bochni i Tarnobrzegu.

* * *

(Zmiana instrukcji dla rad szkolnych miejscowych).

W roku 1892 powziął Sejm uchwałę, wzywającą rząd, aby zmienił, względnie uzupełnił instrukcję dla rad szkolnych miejscowych, wydaną w roku 1874, w tym kierunku, aby reprezentacjom gminnym i obszarom dworskim ułatwionym był odpowiedni wpływ na układanie corocznych preliminarzy szkolnych, oraz zapewnioną kontrola nad użyciem funduszów na utrzymanie szkoły, a to w sposób, przepisany dla budżetów i rachunków gminnych w § 70. ustawy gminnej i § 30. ustawy o reprezent. pow.

Powyższa rezolucja sejmowa została przez radę szkolną krajową w zupełności uwzględnioną. Rada szkolna krajowa zaleciła bowiem wszystkim radom szkolnym okręgowym, aby w przyszłości rady szkolne miejscowe, po ułożeniu preliminarzy funduszu szkolnego miejscowego, względnie po zamknięciu rachunków rocznych, zawiadamiały o tem zwierzchności gminne i obszary dworskie z uwagą, iż preliminarze, względnie rachunki, mogą strony konkurencyjne u przewodniczącego rady szkolnej miejscowej przeglądać w ciągu dni 14, ewentualnie w terminie tym poczynić swoje uwagi, które następnie przedłożone być mają radzie szkolnej okręgowej.

Sejm.

13. posiedzenie 5 sesji VI. perjodu Sejmu.

Lwów 5. lutego.

Początek o godzinie 2. minut 25. po południu. Obecnych 84 posłów.

Poseł Czajkowski otrzymał urlop na jeden dzień.

Z kolei odczytano spis petycyj.

P. hr. Stanisław Badeni wniósł o przekazanie sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie gorzeln do komisji administracyjnej.

Komisarz rządowy odpowiedział na interpelację p. Mizi w sprawie ściągania od gmin prestacyj szkolnych w razie, gdy posada nauczyciela wakuje. Zaznaczył on, że w każdym wypadku, gdy gminy się zgłaszają, zarządza się zwrot prestacji.

Na interpelację p. Zolla w sprawie zmiany ustawy o konkurencji kościelnej odpowiada komisarz rządowy, że decyzja ministerstwa jeszcze nie nadeszła. O interpelacji ministerstwo zostanie zawiadomione.

Co do interpelacji p. Okuniewskiego, co do zmiany planu nauki w uzupełniającej szkole przemysłowej w Kołomyi, zaznacza, że interpelowano niewłaściwie rząd, gdyż jestto szkoła krajowa, a inspektor Franke wydał zarządzenia, jako członek komisji przemysłowej krajowej.

Z porządku odesłano do komisji sprawozdania Wydziału krajowego o wykonaniu uchwał sejmowych w sprawie objęcia sprzedaży soli warzonki w zarząd kraju i w przedmiocie utworzenia nowych sądów kolegjalnych z siedzibą w Bochni i w Tarnobrzegu.

Nastąpiło z kolei pierwsze czytanie wniosku posła Pilata w sprawie wniesionego do rady państwa przedłożenia rządowego o włościach rentowych i organizacji towarzystw rolniczych.

P. Pilat podnosi w motywach swego wniosku, że projekty do ustaw o zawodowych stowarzyszeniach rolników i o posiadłościach rentowych, które rząd wniósł w październiku roku zeszłego do rady państwa, wprowadzają przymusową organizację powiatowych i krajowych stowarzyszeń rolników i poruczają im cały szereg zadań, jak zakładanie składów na płody rolnicze, sprzedaż i zakupno płodów na rachunek stowarzyszonych, pośrednictwo w pożyczkach hipotecznych, ajencje ubezpieczeń, zakładanie szpitali i domów przytułku itd., a następnie przydzielają tym stowarzyszeniom czynności odnoszące się do zakładania i nadzorowania posiadłości rentowych. Stowarzyszenia mają nabywać na licytacji, lub z wolnej ręki posiadłości ziemskie i oddawać je w stałe posiadanie rolnikom zawodowym za opłatą długoletniej renty, odpowiadającej wyłożonemu na nabycie kapitałowi, który ma się uzyskiwać przez wypuszczenie listów rentowych. Posiadłości rentowe według projektu nie mogą być obciążane, prócz długu rentowego, dalszym jeszcze długiem i nie podlegają egzekucji ze strony innych wierzycieli; bez osobnego pozwolenia nie mogą być sprzedawane, nie są też przedmiotem zwykłego postępowania spadkowego, lecz podlegają odrębnym na ten wypadek przepisom.

Wymienione projekty do ustaw mają nadzwyczaj wielkie znaczenie dla ludności rolniczej, której część najznaczniejszą, tj. wszystkich właścicieli ziemi łączą obowiązkowo w związki korporacyjne, a następnie dla całego ustroju własności rolniczej i jej stosunków kredytowych, który to ustrój w razie przyjęcia projektów uległby radykalnej przemianie. Cele obu projektów, mianowicie: oparcie kredytu rolniczego na podstawach odpowiadających bardziej naturze gospodarstwa rolnego, dalej utworzenie związków ze samychże rolników, które uchyliłyby zbytecznych pośredników i wprowadziły w życie rozmaite urządzenia wspólne, wspierające gospodarstwo stowarzyszonych — są godne uznania, jednakże sposób ich urzeczywistnienia, obmyślany dla wszystkich krajów austrjackich jednostajnie we wszystkich szczegółach, nastręcza liczne i poważne trudności i wątpliwości. Już z tego względu należałoby, aby Sejm, jako reprezentacja kraju rolniczego, rozpatrzył owe projekty i objawił co do nich swe zapatrywanie na podstawie znajomości stosunków i potrzeb kraju naszego.

Jednakże jeszcze inny wzgląd każe zająć się owemi projektami. Sprawa organizacji stowarzyszeń rolniczych jest sprawą kultury krajowej i za taką uważano ją w innych krajach koronnych, uchwalając dawniej ustawy o powiatowych stowarzyszeniach rolników. Sprawa posiadłości rentowych jest również sprawą kultury krajowej, w znacznej części, t. j. pominąwszy postanowienia, wprowadzające zmiany w prawie cywilnem, postępowaniu sądowem. Ponieważ sprawy kultury krajowej w myśl §. 28 statutu krajowego należą do Sejmu krajowego, przeto wypada rozpatrzyć i oznaczyć granice kompetencji ustawodawstwa krajowego.

Ze względu na krótkość sesji sejmowej i rozmiary tej ważnej sprawy, rozpatrzenie jej dokładne w ciągu sesji nie jest możliwem, przeto p. Pilat wnosi:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu jako komisji, aby projekty do ustaw o posiadłościach rentowych i o zawodowych stowarzyszeniach rolników, wniesione przez rząd do izby deputowanych rady państwa, rozpatrzył tak ze stanowiska kompetencji ustawodawczej, jak ze względu, o ile one potrzebom i stosunkom naszego kraju odpowiadają i po zasięgnięciu opinji towarzystw rolniczych i instytucyj kredytowych, przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski na początku najbliższej sesji sejmowej.

Z porządku nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posła Stanisława Jędrzejowicza w sprawie kolei z Rzeszowa na Leżajsk do Rozwadowa.

P. St. Jędrzejowicz twierdzi w motywach swego wniosku, że wybudowanie linji kolejowej, łączącej Rozwadów z jedną ze stacyj kolei państwowej (dawnej Karola Ludwika) jest ze wszech miar wskazane i znajduje poparcie u rządu.

W tym celu przeprowadzona trasa z Rozwadowa do Przeworska nie odpowiada ekonomicznym i handlowym potrzebom kraju, gdyż z Przeworska ku południowi nie ma dalszego połączenia kolejowego, ani ono też projektowanem nie jest, a tem samem zamierzona linja kolejowa miałaby jedynie znaczenie lokalne. Wnioskodawca podnosi następnie, że zawiązało się konsorcjum dla budowy kolei Rzeszów-Dynów-Rymanów z dalszą odnogą do Dukli i do granicy węgierskiej, trasa tej linij wykończoną została i dotyczące operata zostały przedłożone Wydziałowi krajowemu. Tego rodzaju linia kolejowa od granicy Królestwa Polskiego do Węgier, która przecina całą szerokość kraju, miałaby w sieci kolei lokalnych znaczenie pierwszorzędne i doniosłe dla podniesienia ekonomicznego znacznej przestrzeni kraju dotykałaby kilku większych miast i miasteczek i wpłynęłaby na rozwój handlu i industrji.

Zważywszy, że przyjście do skutku tych dwóch linji w ścisłym ze sobą stoi związku, p. Stan. Jędrzejowicz wnosi, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by zarządził wykonanie trasy kolejowej z Rozwadowa na Leżajsk do Rzeszowa; przeprowadził rokowania z rządem i władzami wojskowemi i ze stronami interesowanemi, celem wykonania budowy tej kolei w najkrótszym czasie.

Z porządku nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w latach szkolnych 1891/2 i 1892/3. Sprawozdawca poseł Wojciech Dzieduszycki.

Komisja wnosi:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych w latach 1891/2 i 1892/3.

II. Sejm wzywa Wysoki c. k. Rząd, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył Sejmowi wnioski, mające na celu założenie, obok istniejących już szkół wydziałowych, szkół wydziałowych żeńskich o szerszym planie nauczania.

III. Sejm wzywa Wysoki c. k. Rząd, aby już w tym roku przystąpił do założenia nowych seminarjów nauczycielskich.

IV. Sejm wzywa Wysoki c. k. Rząd, by w każdym okręgu szkolnym mianował osobnego inspektora, tudzież siły pomocnicze i kancelaryjne przy Radach szkolnych okręgowych, stosownie do zachodzących potrzeb, wzmocnił.

P. Harasymowicz podnosi, iż oprócz przyczyn które wymienia sprawozdanie Wydziału krajowego, a mianowicie oprócz braku nauczycieli ludowych, budynków szkolnych, ujemnie wpływa na stan szkół ludowych ubóstwo kraju i względy polityczne, któremi kieruje się kraj. Rada szkolna przy tworzeniu szkół i obsadzaniu posad nauczycielskich. Mowca wyliczył cały szereg nauczycieli, którzy nie mieli kwalifikacji, a którym rada szkolna nadała rzekomo posady jedynie dlatego, iż są Polakami lub ich szczerymi przyjaciółmi. Domaga się, aby rada szkolna przy obsadzaniu posad kierowała się sprawiedliwością, a nie politycznemi względami.

W dalszym ciągu uskarżał się na złe położenie nauczycielstwa ludowego, które za swą żmudną pracę lichą odbiera zapłatę. Również lata służby ich za długie, trudno bowiem w zawodzie nauczycielskim wydołać przez 40 lat, aby dosłużyć się emerytury.

Użalał się, iż w szkołach z polskim językiem wykładowym nawet języka ruskiego uczą po polsku. (*Głosy: Nie prawda, uczą po rusku*).

W końcu wezwał mowca Sejm, aby podał Rusinom bratnią rękę do wspólnej pracy nad oświeceniem ruskiego narodu.

P. Ks Kowalski mówił o zadaniu szkoły, która nietylko ma uczyć czytać i pisać, ale ma kształcić serce i ducha, powinna doprowadzić do harmonji społecznej. Obok tego dobrobyt ludu na tej własnej zasadzie, jest dalszym jej celem a także podniesienie produktywnej pracy. Nasza Rada szkolna krajowa uwzględnia właśnie te duchowne i materjalne potrzeby ludu — i to jej za zasługę poczytać można. Jednakże plany naukowe wymagają pewnej krytyki: są one często szablonowe i nie uwzględniają głównego postulatu dobrej szkoły. Brak *azbuki* nie przeszkadzał Włodzimierzom, Piastom i Jagiellonom, być dzielnymi władcami, nie przeszkodził spełnieniu dziejowej walki pod Grunwaldem. Dlaczego? Bo ich ożywiała duchowa głębsza wiara w ich misję!

Począwszy od Henryka Pestalocziego — jest pewnikiem, że nie sama nauka abecadła, ale główne wrażenia, odniesione w szkole i po za szkołą, stanowią najważniejszy czynnik wychowania. To też sucha nauka musi ustąpić tej głównej tendencji która się nazywa „wychowaniem narodowem". Narodowa szkoła niemiecka, istniejąca od czasu reformacji, mająca na celu uwzględnienie umiejętności czytania biblji — nie da się żywcem na nasz grunt przesadzić. My jesteśmy krajem rolniczym, katolickim: te dwie zasady powinny u nas przeważać w kwestji wychowania narodowego.

Produkcja rolnicza u nas znacznie upada, a skutkiem tego następuje zubożenie, a jego następstwem jest zastraszające obciążenie ziemi, stanowiącej własność chłopską. Ten stan trwa od r. 1849; wolność przyszła tak nagle i wśród takich warunków, że stała się prawie materjalną klęską. Otóż w tym kierunku mamy leczyć niezabliźnione rany! Musimy zaś przedewszystkiem stworzyć typ rolnika pracowitego i religijno-moralnego — ten będzie prawdziwym kapitałem kraju i społeczeństwa. Takich to ludzi ma sam wytworzyć szkoła — [illegible] wania narodowego!

Nasze publiczne wychowanie znajduje się od lat 30 w stanie niemal przejściowym. Dziś dopiero mamy zwrot ku lepszemu: podzielono szkoły na miejskie z charakterem przemysłowym i wiejskie z charakterem rolniczym. To podział zarówno rozsądny, jak jedynie celowy. To wystarczy, aby zachęcić lud do szkoły: może się stanie zbytecznym ów drastyczny czasem sposób wykonywania przymusu szkolnego przez niektórych panów inspektorów (*brawo*). W podręcznikach szkolnych dziś słusznie uwzględniono pierwiastek praktyczny, boć chłop po za cerkwią, kościołem i szkołą ma aspiracje czysto praktyczne.

Dziecko chłopskie, to głównie potrzebuje umieć, co do codziennego gospodarstwa małego jest mu potrzebne — tego się uczyć, co mu w praktycznem życiu rzeczywistą korzyść przynieść może. Dziecko chłopskie nie kształci się ani na retora, ani na stylistę — ono ma się stać dobrym gospodarzem. W tym kierunku niech Rada szkolna krajowa działa — zawsze mając na uwadze to, że nie nauka abecadła, ale rozbudzenie uspionego ducha do produktywnej pracy jest głównem zadaniem każdej oświaty. Mowca cytuje przykład Danji, Szwecji i Norwegji, gdzie na tej zasadzie wprowadzono formalnie „chłopskie uniwersytety"... Taka tylko nauka przypadnie do gustu ludowi.

Mowca z doświadczenia opowiada, jak lud słucha chętnie nauki, które podana mu przystępnie w cerkwi, rozszerza zakres jego wiedzy i fantazji. Ale szkoła wówczas tylko spełnić może swe zadanie, jeżeli będzie religijną, jeżeli cerkiew i całe społeczeństwo tę jej stronę zawsze jak sztandar nieść będzie w imię katolicyzmu. W tej cerkwi katolickiej — źródło siły odpornej ludu przeciw jego kusicielom.

W lipcu 1806 roku, gdy się odbywał koniec roku w krzemienieckiej szkole —Czacki mu przewodniczył, ów Czacki, który od zaborczości rosyjskiej ochronił cały szereg szkół ludowych. Wówczas Czacki zwracając się do arcybiskupa mohylewskiego zaznaczył, że szkoła tylko tak długo jest szkołą, jak długo opiera się na zasadach religji. Burze obaliły gmach krzemieniecki: ale myśl ocalała, a dowodem tego mowa hr. Stanisława Badeniego, który wyraźnie zaznaczył religijny i narodowy charakter szkoły. Wypowiedział on to, co oba narody polski i ruski czują. „Viribus unitis niech będzie hasłem naszem, a oba narody przeprowadzą swe pragnienia. (*Brawa i oklaski*).

P. Torosiewicz mówił o nauczycielstwie ludowem. Podniósł, iż między nimi są ludzie, godni szacunku, ale wielu jest ludzi złych. W zeszłym roku już mowca podniósł ten fakt w Sejmie i domagał się, aby te szkoły ludowe, w których są nieodpowiedni nauczyciele, zamknięto. Oburzono się wówczas na niego i żądano dowodów. Mowca ich wcale przytaczać nie może. Miałby kilka, ale je nazwanoby z pewnością wyjątkami, mógłby ich dostarczyć wiele, ale przecież jego zadaniem nie jest jeździć po kraju i zbierać daty. Niech rada szkolna nie polega tylko na raportach inspektorów, który wszystko w różowem starają się przedstawić świetle. Tak dobrze w szkołach ludowych nie jest. Niech wiceprezydent rady szkolnej zapyta wszystkich posłów od *a* do *z*, nawet każdego z osobna (*wesołość*), a przekona się, że jest inaczej, niż wykazują raporta. Rada szkolna powinna więc gorącą opieką otoczyć szkoły ludowe; przedewszystkiem starać się o wyeliminowanie z nich złych nauczycieli.

Słowa swe poleca mowca wiceprezydentowi rady szkolnej do uwzględnienia. Jeżeli rady jego nie będą usłuchane, to mowca w roku przyszłym postawi w Sejmie w tej sprawie odpowiedni wniosek.

Godzina 5¼. posiedzenie trwa dalej — przemawia p. Midowicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Carmen", opera w 4 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevye'go, muzyka Jerzego Bizeta. Początek o godz. 7. wieczorem.

† **Honorata z Mysłowskich Mysłowska** zasnęła w Bogu onegdaj, w 94. roku życia. Śp. Honorata, oprócz ostatnich lat, całe swe życie niemal spędziła na wsi, w swych dobrach, oddana tym świętym i wzniosłym zadaniom, jakie każda niewiasta, tworząca rodzinę, mieć powinna. Obok wielkich cnót żony i matki, była najlepszą krewną i umiała się przejąć obowiązkami Polki obywatelki z całem przeświadczeniem o ich wielkiej ważności. Iluż sierotom, iluż wdowom, iluż chorym i nieszczęśliwym śp. Honorata łzę otarła, w nieszczęściu pomogła! Była to matka i opiekunka swych ludzi i włościan.

Cześć jej pamięci!

Wyprowadzenie zwłok na dworzec kolejowy, skąd przewiezione zostaną do grobowca familijnego w Zwiniaczu, odbyło się wczoraj przy licznym udziale krewnych, przyjaciół zmarłej i duchowieństwa.

Nekrologja. Józefa Ściborowska, siostra śp. ks. kanonika Konrada Ściborowskiego, długoletniego proboszcza w Krzeszowicach, a siostra dr. Ściborowskiego, prezesa krakowskiego Towarzystwa dobroczynności, zmarła w 70 roku w Krzeszowicach. — Paulina z Simonowiczów Stojałowska, żona adwokata w Tarnowie, zmarła onegdaj w kwiecie wieku po dłuższej ciężkiej chorobie. Śmierć ta okryła żałobą prócz ciężko strapionego męża i rodziców nadto dom prezydentowski Simonowiczów, których zmarła była bratanicą, pp. Wysockich i p. Rypsyny Zachariewiczowej. — Józef Warchałowski, właściciel wielkiej fabryki maszyn w Wiedniu, przemysłowiec, który cieszył się powszechnem uznaniem wśród tamtejszych sfer, dobroczyńca kształcącej się w Wiedniu młodzieży pelskiej, zmarł w 51 roku życia, pozostawiając po sobie ogólny żal. — Ks. Ignacy Teliszewski, ojciec posła Konst. Teliszewskiego, zmarł w 69 roku życia.

Kalendarz. Wtorek (6.): Doroty P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 30, zachód o godzinie 5. minut 1.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lutym nie wolno łowić [illegible] wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godzina 11. a 2. łapać na wędkę: karpie, głowacice, lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie — węgorza na wędkę nocną.

Pozwolenie. Cesarz zezwolił honorowemu, sekretarzowi legacyjnemu, Jarosławowi hr. Wiśniewskiemu z Wiśniewa przyjąć i nosić krzyż komandorski orderu korony włoskiej.

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistę pocztowego, dr. Marjana Dawidowskiego, komisarzem pocztowym we Lwowie.

Promocje. Pp. Józef Bryliński, rodem z Suchodołu, Dyonizy Markiewicz, rodem z Kopyczyniec i Stéfan Zawilski, rodem z Leżajska w Galicji, otrzymali na krak. uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z kasyna miejskiego. We środę dnia 7. b. m. odbędzie się gawęda przy śledziu. Panie biorą udział, początek o godzinie 8. wieczór.

ogadanki. W stowarzyszeniu nauczycielek odbędzie się we środę dnia 7. lutego b. r. o godzinie 6. wieczorem pogadanka na temat: „Wpływ niestosownej lektury na młodzież", przyczem odczyta się listy Sienkiewicza o Zoli.

Wydział towarzystwa łyżwiarskiego ostrzega publiczność, na lód uczęszczającą, że nie dawał i nie daje nikomu upoważnienia do zbierania składek jakichkolwiek na torze i że indywiduum, które tej czynności, jakkolwiek nie w celach zysku, nieraz już w przedpołudniowych godzinach ślizgawki się dopuściło, przed wydziałem za to do odpowiedzialności pociągnięte zostało.

Z poczty. Dyrekcja poczt wydała następujące obwieszczenie: Na mocy upoważnienia ministerstwa handlu zastanawia się odtąd aż do odwołania wykonywanie oddawczej służby poczty wozowej, to jest wydawanie frachtów i przesyłek wartościowych w popołudniowych godzinach urzędowych w niedziele przy wszystkich urzędach pocztowych, dla innych zaś działów służby pozostają dotychczasowe postanowienia, jak i ustanowione na niedziele godziny urzędowe nadal w mocy.

Miły braciszek. Izaak Hersz Penzias, znany złodziej, przyszedł onegdaj do mieszkania siostry, żądając pieniędzy, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, powybijał jej szyby w oknach, wyrządzając szkodę na kilka zł. Penziasa przyaresztowano i oddano do sądu.

Obiad. Onegdaj w kasynie narodowem, poseł Władysław Czaykowski dawał obiad, w którym udział wzięli przeważnie członkowie sekcji sztuki wystawy krajowej, a mianowicie: dr. Zdzisław Marchwicki, Władysław Łoziński, Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, hrabia Jerzy Borkowski, Andrzej hrabia Fredro i Adam Krechowiecki.

K i h. *Wiener Ztg.* ogłasza, że minister oświaty wydał następujący okólnik do naczelników krajów, jako przewodniczących rad szkolnych kraj.: „C. k. ministerstwo skarbu rozporządzeniem z d. 1. kwietnia 1893 postanowiło, że na oznaczenie korony i halerza należy używać następujących skróceń: dla korony **k** dla halerza **h**. Skrócenia te maja być zastosowane także przy nauce we wszystkich zakładach naukowych, podlegających ministerstwu wyznań i oświaty. Do znaków tych skróceń używać należy pisma łacińskiego i nie dodawać do nich po stronie prawej punktów."

Stacja telegrafu otwartą zostanie z dniem 10. lutego 1894 roku w Tartarowie (w powiecie na-

pwórniańskim). Stacja ta połączona będzie z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

Dyrekcja kolei państwowych donosi nam następujące szczegóły z programu podróży p. prezydenta kolei państwowych dr. Bilińskiego do Galicji. Pan prezydent przybędzie do Lwowa dnia 7. lutego b. r. o godzinie 3. po południu (czas miejski) i zamierza zabawić do dnia 12. lutego b. r., w którym to dniu pociągiem pospiesznym o godzinie 2½ po południu odjedzie do Krakowa. Dnia 9. lutego b. r. będzie o godzinie 3. po południu przyjmował w hotelu „Imperial" interesantów prywatnych, a dnia 11. lutego b. r. od godziny 11. rano udzielać będzie posłuchań wyłącznie funkcjonarjuszom kolejowym. Dnia 9. lub 10. lutego b. r. przed południem zwidzi biura dyrekcji ruchu.

Ucisk narodowości polskiej. Czerniow. *Gaz. Pol.* donosi: Balicze Podróżne pod Stryjem są klasyczną miejscowością nietolerancji. Mieszka tam kilkunastu chłopów Mazurów. Otóż, który z nich posiada trochę poczucia narodowego i zaniesie dziecko do polskiego kościoła, aby je uchronić od zruszczenia, ten staje się przedmiotem zawiści przedewszystkiem decydujących czynników w gminie, a potem wszystkich swoich ruskich współobywateli, którym „Lach" wydaje się gorszym od djabła. Kilku Mazurów balickich zeszło taką drogą na żebraków. Ale już wprost oburzający fakt stał się z rozdawaniem zapomogi głodowej. Ci biedni ludzie nie dostali nic, prócz kategorycznej przestrogi: „*Koły kto chocze braty zapomohu, naj nese do cerkwy dytynu*", *a nie, to won z seła!*" Oto owoce tego powiewu, który tak hojną dłonią rzucili w stryjskim powiecie działacze narodowi ruscy. Z szowinizmem ruskim już nietylko chłopi, ale inteligentni Polacy nie mogą sobie poradzić, bo nigdzie Polak sprawiedliwości nie znajdzie. Dowodem tego procesowany i maltretowany emigrant p. Zakowski, o którym już pisaliśmy.

Teatr stanisławowski, któremu w Kołomyi bardzo dobrze się powodzi, wyjeżdża stamtąd do Przemyśla.

Wydział „Sokoła" stanisławowskiego, na posiedzeniu dnia 31. stycznia br., uchwalił prawie jednogłośnie, wybudować gmach „Sokoła" według planu, nadesłanego przez znanego architektę w Krakowie, p. Karola Zarembę, uznając takowy jako bezwarunkowo w danych warunkach pod każdym względem najodpowiedniejszy. Cena postawienia gmachu, onegoż zupełnego wykończenia wraz z zaopatrzeniem sali gimnastycznej w nowe przyrządy, wyniesie około 35 tysięcy zł. Projektowany przez p. Zarembę gmach — jak donosi *Kurjer Stan.* — będzie w całem tego słowa znaczeniu stylowy i prześliczny.

Nekrologja. W Krakowie zmarł nagle p. Franciszek Sierodzki, urzędnik krakowskiego Towarz. ubezpieczeń. Zmarły dotknięty był gruźlicą płuc; zmarł w 34 r. życia.

Wieczór u księcia marszałka zgromadził onegdaj nadzwyczaj liczne grono gości. Widzieliśmy tam wszystkich niemal posłów sejmowych, radnych miasta, dygnitarzy kościelnych, cywilnych i wojskowych. Pięknie oświetlony westibul robił potężne wrażenie, tem silniejsze, że ożywiony był różnobarwnemi strojami, wśród których było wiele pięknych strojów polskich.

W krużgankach sejmowych zastawione obficie stoły zapraszały uczestników z całą gościnnością.

Wieczór, który zaszczycili swą obecnością arcyksięstwo Leopoldowie — należał bezsprzecznie do najwspanialszych, jakie w gmachu sejmowym widzieliśmy.

Arcyksięstwo zabawili wyjątkowo bardzo długo, gdyż od godziny 10. do godziny 1. po północy, arcyksiężna bowiem chciała widzieć mazura.

Tańce trwały do godziny 4. po północy — do pierwszego kadryla stanęło 60 par.

Wspaniałe toalety pań dodawały wieczorowi niemało blasku.

(*m.*) **Szereg tegorocznych zabaw** publicznych zamknął bal techników, urządzony w sobotę w salach kasyna miejskiego. Zabawa powiodła się znakomicie, tańczono do upadłego w 72 par, a bal musiano rozpocząć o godz. 10. min. 30. walcem, gdyż dygniterze, którzy zapowiedzieli swą obecność... spóźnili się. Dekoracja sal, jak to bywa zawsze na balach techników, była oryginalna i piękna. Małą salę, oświetloną elektrycznie, przemieniono w pracownię technika, ozdobioną rozmaitemi modelami maszyn i przyrządów technicznych, nadto trzema obrazami, przedstawiającemi architekturę, inżynierję, mechanikę i chemję. Dekoracja ta była pomysłu architekta p Kamienobrodzkiego i prof. Marconiego. Wielką salę przystrojono draperjami koloru bordeaux, kwiatami i emblematami technicznemi. Tańce prowadził p. Żeleński, który w tym karnawale dał się poznać jako wyborny a niezmordowany wodzirej; figury kotyljonowe przy świetle elektrycznem wypadły prześlicznie. Słowem bal techników bardzo mile zapisał się w pamięci uczestników, oraz pięknych danserek, które otrzymały w podarunku karneciki wcale zgrabne.

„Krakowiacy i huculi" — taką właściwie nazwę należy dać wspaniałemu balowi, który odbył się w sobotę w salach kasyna wojskowego. Był to bal świetny w całem tego słowa znaczeniu, a co do liczba uczestników nie ma sobie chyba równego: dnia tego było w salach Kasyna przeszło tysiąc osób. Żałujemy bardzo, że piórem, a nie pendzlem przychodzi nam kreślić obraz tego wieczoru, pełnego barw, światła i wybornego humoru. Już o godz. 9. zaczęła się zapełniać sala zaproszonymi gośćmi; w przyległych zaś pokojach szykowały się dwie grupy: krakowska pod wodzą kapitana artylerji p. Madeyskiego i huculska pod kierownictwem porucznika 30. pp. p. Grabowskiego. Kostjumy, specjalnie sporządzone, odznaczały się niezwykłą wiernością, a imponowały różnobarwnością i prześlicznemi wzorzystemi haftami. O godz. 10. przybyli pp. namiestnik hr. Kazimierz Badeni z żoną i córką, ks. Windischgrätz, książę marszałek Sanguszko, a wreszcie weszli na salę arcyksięstwo Leopoldowie w otoczeniu świty i całej jeneralicji, jako też sztabu. Po odbyciu *cerclu*, porucznik Schmidt dał znak i na salę z całą werwą weszło krakowskie wesele w dwadzieścia par. Dorodni krakusi i dorodniejsze jeszcze krakowianki znalazły się wnet przed arcyksiężną Blanką, do której kilka słów przemówił „starosta" kap. Krumholz, prosząc o błogosławieństwo dla młodej pary. Następnie cała kapela żydowska, ubrana z niesłychaną wiernością, a ucharakteryzowana z wyśmienitym humorem, zagrała skocznego oberka, a później mazura i krakowiaka. Dodać należy, że śpiewano mnóstwo krakowiaków, naturalnie po polsku. Arcyksiężna z wielkiem zajęciem przyglądała się obcym dla niej tańcom i przepięknym tancerkom. Szczególniej pięknie wyglądała panna młoda, którą była jenerałówna Metzger, dalej panna Skwierczyńska, panna Zips i Gostyńska.

Gdy grupa krakowska ukończyła tany, pojawiła się w niemniej malowniczych strojach grupa huculska w czterdzieści par: z huculami, zda się, z pobliskich Węgier, przybyło kilku Słowaków, jeden Czikosz i para cyganów dobra do drużby i wróżby. Gdy grupa ta powolnie i poważnie wchodziła na salę, odezwał się smutny dźwięk kobzy; grupa przybyła z kolei przed arcyksięstwo, a przewodnik jej w ślicznym stroju cygana bukowińskiego, porucznik Grabowski, poprosił arcyksiężnę o pozwolenie sprodukowania się tańcami. Gdy pozwolenie to nader łaskawie otrzymano, rozpoczęła się ochocza i pełna temperamentu kołomyjka; najpiękniej jednak tańczył i najwięcej też budził sympatji mały — bo dziesięcioletni — góral, Manio Mochnacki, który z niezwykłem zacięciem przejął się rolą hucuła. Wśród pań zaś odznaczyła się szczególnym wdziękiem w pięknym kostjumie cyganki jego siostra, panna Mochnacka. Głównego kontyngensu kostjumowanych dostarczyli oficerowie 30. pp., którzy z majorem Neumannem na czele utrzymali w pełni towarzyską tradycję korpusu oficerskiego tego pułku.

Gdy obie grupy przedefilowały, arcyksięstwo udali się na chwilę do małej sali, która drobiazgowo urządzona była w stylu wieśniaczej chaty. Tu raz jeszcze zagrała improwizowana żydowska muzyka i raz jeszcze arcyksiężna przyglądała się z widocznem zajęciem ludowym tańcom obu grup. Arcyksięstwo zabawili bardzo długo, gdyż odjechali dopiero około godziny 12. Krakowska grupa pożegnała odchodzących gromkiem „Niech żyją".

Miłą niespodziankę sprawił pan Zygmunt Skwierczyński, który w kostjumie turysty-malarza ofiarował hrabinie namiestnikowej, księżniczce Windischgrätz, pani Giesel, pannom Metzger i Mochnackim ich portreciki, wybornie na prędce zrobione. Powszechne zainteresowanie wzbudziła jego pełna humoru paleta, na której znalazły się świetne karykatury wszystkich oficerów 30. pp.

Przy kotyljonie rozdano paniom prześliczne wachlarze; na każdym z nich był jakiś widok miasta Lwowa i Krakowa a nadto typy ludowe i różnych okolic kraju.

Wieczór sobotni zgromadził, jak to już zaznaczyliśmy, przeszło tysiąc osób w salach kasyna: całe lwowskie towarzysto było tam reprezentowane. Do pierwszego kadryla, aranżowanego przez pp. Madeyskiego i Grabowskiego, stanęło nie mniej nie więcej jak sto sześćdziesiąt par — połowa zaś obecnych nie tańczyła — gdyż nie było miejsca. Kostjumy — jak już powisdzieliśmy — były prześliczne i pełne lokalnego charakteru: do najpiękniejszych należał stylowy strój polski pane Tadeusza Barącza.

Dopiero koło godziny 2. zaczęły się tany na serjo, a przeciągnęły się one do godziny 8. rano. W sali mimo gorąca ponowała nader miła towarzyska atmosfera: można śmiało powiedzieć, że było to wskroś swojskie, polskie towarzystwo z całą swą serdecznością i ochotą. To też aranżerom sobotniej zabawy należy się szczere uznanie, które zaadresować należy na ręce majora Giesla, który gorliwie zajmował się urządzeniem całej zabawy.

Wszystkie korpusy oficerskie były licznie zastąpione, najliczniej jednak po pułku 30., zaprezentowani byli oficerowie obrony krajowej, którzy prawie w komplecie przybyli z brygadjerem, p. Jorkaschem-Kochem na czele, a wreszcie oficerowie artylerji.

Z Gwiazdy. W sobotę dnia 3. b. m. odbyła się w „Gwieździe" czwarta z rzędu i ostatnia w tym karnawale maskarada. Dochód z niej przeznaczono na fundusz inwalidów, wdów i sierót po członkach stowarzyszenia. Maskarada wypadła bardzo dobrze. Tłumy osób wzięły udział w zabawie. Masek i domin intrygujących zawzięcie było przeszło sto.

Bufet i restauracja były w formalnem oblężeniu. Zabawa wesoła przeciągnęła się do godziny 8. zrana, jak na te ciężkie czasy, to chyba dosyć.

Na strzelnicy miejskiej odbędzie się we wtorek, tj. 6. bm. ostatni wieczorek karnawałowy. Bilety do nabycia w handlu A. Dzikowskiego i Ed. Riedla.

W piątek, dnia 9. bm. dla członków towarzystwa pierwszy humorystyczny wieczorek z nader urozmaiconym programem.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we wtorek, dnia 6. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Walne zgromadzenie koła męzkiego „Szkoły ludowej" nie przyszło onegdaj do skutku z powodu braku kompletu. Następne ma się odbyć d. 18. bm.

Piknik artystów tatru krakowskiego odbył się w niedzielę d. 4. bm.

Ze stacji ratunkowej. Dnia 3. b. m. o godzinie 2¾ po południu, wezwano pogotowie telefonem na dworzec tramwaju elektrycznego, gdzie dwóch robotników spadające rusztowanie potłukło. U Aleksandra Daszczaka, lat 68 liczącego, murarza, skonstatowano silne stłuczenie boku lewego, oraz złamanie alreolus lateralis tibiae. Założono szynę, chorego odstawiono do szpitala powszechnego. U Mikołaja Bednarskiego, przywiezionego równocześnie, liczącego lat 49, zamieszkałego przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 639, skonstatowano przecięcie, ciągnące się od lewego kąta ust, aż do 3 zęba trzonowego. Po oczyszczeniu i zaopatrzeniu rany, B. odszedł do domu.

Ze świata łowieckiego. W drugiej połowie minionego miesiąca odbyło się w Okninach, w pow. tłumackim, dobrach państwa Piotrostwa Szczepańskich, jednodniowe polowanie, na którem w dziesięć strzelb ubito 60 zajęcy, 5 rogaczy i 2 lisy. Gruby odyniec, zestrzelany, umknął w sąsiednie knieje. Piękny ten rezultat łowów krótkich jest o tyle więcej uderzający — zdaniem jednego z uczestników — że w tamtejszych stronach zwierzostan tegoroczny okazywał się bez porównania słabszym, aniżeli w latach poprzednich i najczęściej padało tej zimy w rzeczonej okolicy zaledwie po parę, lub — w najlepszym razie — kilkanaście sztuk zajęcy.

Ritornella ostatkowa.

Ambrozja już wysącza się z kielicha,
Z kielicha już ambrozja się wysącza,
Przycichnie wnet galopa nuta rącza
I walca też namiętna treść przycicha.

Do postu więc zostaje chwila tylko,
Tak — jeden dzień do postu nam zostaje,
Z tą chwilą blask Fikalskich tracą zgraje
I stracą blask Fikalscy wraz z tą chwilką.

Bo i cóż wart człek z żelaznemi nogi,
Cóż człek wart z nogami jak z żelaza,
Gdy Aza już nie tańczy i Noemi,
Noemi zaś spoczywa i z nią Aza?

Gdy przyjdzie post, co wart od skoków majster?
Od skoków mistrz co wart, gdy post się zbliży?
Prócz tańca — ma milczenia dar najwyżej,
Na ustach mu milczenia gości klajster..

Zagadnie kto na raucie o Remusa,
Lub: czem był Kant? — na raucie kto zagadnie,
Wnet susa pan urządzi ten szkaradnie,
Z rozmowy tej szkaradnie wnet da susa.

Lecz w zapust czas Fikalski ma znaczenie,
Znaczenie ma Fikalski w zapust dobie:
Bo nogi są nadzwyczaj zwinne obie,
Wytrwałe są dwie nogi nieskończenie.

Gdy błogi szał trwa jeszcze, prowadź szyki,
Swe szyki wiedź, młodzieńcze, w czas ten błogi,
Wszak wkrótce już nastąpi krach na nogi,
Na nogi krach, zaś *hossa* na... języki...

Składki. Dla ubogiej rodziny przy ulicy pod Dębem w dalszym ciągu złożyła p. E. Szybalska z Listynia 1 zł.

Dla Cesia złożyli: Józia i Halunia ze Żółkwi 1 zł.

Z Tow. politechnicznego. Posiedzenie sekcji budowniczo-inżynierskiej odbędzie się dnia 12. lutego, o godzinie 6. popołudniu. Na porządku dziennym: 1. Wybór prezydjum. 2. Sprawa regulacji miasta. O liczne przybycie uprasza się ze względu na ważność spraw.

Podziękowanie. Na obiady dla biednej dziatwy szkoły im. św. Antoniego złożyły datki w wiktuałach lub pieniądzach następujące panie: Kesslerowa, Sauczyowa, Uhrynowa, Klimowiczowa, Mandlowa, Cisekowa, Glimerowa, Schmidtowa, Abgarowiczowa, Wunschowa, Reichlowa, Maruszczakowa i Faffowa. Paniom tym składa dyrekcja szkoły podziękowie za przesłane datki.

Julia Abgarowiczówna
kierowniczka szkoły żeńskiej

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Carmen", opera w 4. aktach Jerzego Bizet'a. Pożegnalny występ panny Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; jutro we środę po raz drugi „Letnicy", komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego;

Z teatru. Wznowiono onegdaj na scenie skarbkowskiej prawdziwie polski wodewil J. N. Kamińskiego „Twardowski na Krzemionkach", a wznowienie to pod każdym względem należy nazwać bardzo udatnem i szczęśliwem. Jest to rzecz wesoła, pełna werwy i temperamentu, humor tryska z każdej sceny, z każdego niemal zdania, — sytuacje są nader komiczne, budzą szczery, niewymuszony śmiech i bawią zawsze, a wartość wodewilu jest tem większą, że jest on nasz, swojski — przesuwa nam się w nim przed oczami mnóstwo epizodów takich, o których każdy już w dzieciństwie słyszał, a opowiadania o nich słuchał z pewnością z zajęciem. Z przyjemnością więc patrzy się dzisiaj na te dobrze nam znane figury, śmieje się z nich i bawi się razem z niemi.

Do urozmaicenia treści przyczynia się niemało i barwna, nader efektowna wystawa, w oczach widzów zmieniają się dekoracje, z karczmy robi się las, lub na odwrót, Twardowski jedzie w powietrzu na smoku, djabli wyskakują z pod ziemi, pałki z kobiałki—słowem efektów moc niezliczona, które przy oświetleniu elektrycznem i raptownych zmianach światła dopisują dobrze i wyglądają nieraz bardzo wspaniale.

Artyści, biorący udział w przedstawieniu, zasługują ogólnie na szczerą, zupełnie zasłużoną pochwałę. Przedewszystkiem należy się ona p. Feldmanowi za pełnego szczerego humoru i komizmu oberżystę Heczepecze. Artysta był przedewszystkiem doskonale ucharakteryzowany i samym zewnętrznym wyglądem już budził śmiech „na wszystkie boki".

Obok niego figuruje bardzo dobry Czeremere w interpretacji p. Wysockiego, grany z humorem i werwą. Doskonałym głupkowatym Majerankiem był p. Walewski, któremu i za reżyserję należą się słowa uznania.

Tytułowa rola, aczkolwiek bardzo mała, przypadła w udziale p. Gasińskiemu, a odegrał on kulawego czarodzieja z właściwym sobie temperamentem zupełnie dobrze.

Z innych artystów wyróżnili się korzystnie panny Praunówna i Fertner oraz pp. Kliszewski Kiczman i Barski.

Śpiewów i muzyki w „Twardowskim" nie brakuje, a przyczyniają się one nie mało do urozmaicenia całości.

Teatr był onegdaj, co się zwie nabity.

Popołudniu grany „Sztandar" zgromadził również wcale liczną publiczność, która z zajęciem śledziła treść tej patrjotycznej sztuki, zwłaszcza, że główne role spoczywały w rękach naszych najlepszych artystów dramatycznych. *A. J.*

* *

Dziś we wtorek pożegnalny występ pny Elwiry Colonnese w jej najlepszej partji, jaką jest „Carmen", a wybornym tej artystki partnerem jest p. Aleksander Myszuga. W środę po raz drugi „Letnicy". W czwartek „Śluby panieńskie" z panią: Kwiecińską, Stachowicz; pp. Fiszerem, Kwiecińskim i Żelazowskim w głównych rolach.

Z galicyjskiego towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza czynnych członków na próbę chóru mięszanego we wtorek dnia 6. lutego b. r., zaś na próbę orkiestry amatorskiej we środę dnia 7, lutego b. r. o godzinie 7. wieczór.

Polskie oratorjum. Jak się dowiadujemy, znakomita a niestrudzona poetka p. Seweryna Duchińska pisze poemat p. n. „Śluby Jana Kazimierza", który ma służyć za tło do wielkiego oratorjum, nad którem pracuje jeden z chlubnie znanych naszych muzyków.

Ostatnie wiadomości.

Zwołana przez radykałów ruskich konferencja przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw ruskich przyszła do skutku, i zostały na niej odczytane wnioski, ale pod uchwałę nie przyszły dla braku czasu. Wszelako zasadniczy program radykałów został w ogóle akceptowany. Uchwalono zwołać większe ogólne zebranie mężów zaufania na podstawie pewnego, obrobić się mającego regulaminu. O to też chodziło radykałom Omawiano też ewentualną emigrację ludu w Rosji.

W konferencji brało udział 4 radykałów, 3 z partji starej i 3 narodowców, i to narodowców zdolnych i wpływowych, ludzi młodszych. Księdza żadnego nie było. Charakterystycznem jest, że na konferencji przedstawiciele partji starych zgadzali się z sobą w złośliwych rzeczach i poglądach, przedstawiciele narodowców ku powszechnej radości obu innych stronnictw wygłaszali wręcz przeciwne poglądy. Skonstatowano, że narodowcy nie przedstawiają w ogóle jakiegoś zgodnego w ogólnych poglądach stronnictwa.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Waszyngtonu pod datą 22. stycznia br. Około 200 Czechów, Polaków i innych Słowian, osiadłych w Pittsburgu, założyło swój własny klub polityczny w tym celu, aby dla Słowian zamieszkałych w większych miastach Północnej Ameryki, wywalczyć większe uznanie w życiu publicznem, niż go dotychczas doznają. Mają być zatem we wszystkich większych miastach, gdzie dostateczna ilość Słowian się znajduje, założone, podobne jak w Pittsburgu, kluby, które starać się mają o polityczne wykształcenie swych członków, a przedewszystkiem o uzyskanie dla nich prawa amerykańskiego obywatelstwa. Inną, może ważniejszą jeszcze, a jak się zdaje, z powyższym komunikatem związaną wiadomość przynosi *Przegląd emigracyjny*. Oto czytamy tam, że Polacy w Ameryce zamierzają sami dla siebie zawiązać wielką organizację, która obejmować będzie całą Polskę w Stanach Zjednoczonych. Po otrzymaniu dokładnych informacyj, *Przegląd emigracyjny* stwierdza stanowczo, że projekt Ligi polskiej wchodzi w dziedzinę czynów. Dnia 9. stycznia b. r. zredagowaną została i podpisaną odezwa, wzywająca wszystkich Polaków w Ameryce na Wiec polski do Chicago na dzień 3. maja 1894 roku, celem uczczenia rocznicy Kościuszkowskiej. Na wiecu tym ma być utworzoną Liga polska na wzór ligi, której w roku 1847 w Poznańskiem dali początek najwybitniejsi mężowie polscy. Liga polska ma być organizacją najszerszą, ma objąć wszystkie dotychczasowe organizacje i wytworzyć reprezentację powszechną ludności polskiej w Ameryce. Grono osób, które wypracowało proces Ligi, należy do różnych obozów polskich i reprezentuje różne sfery. Na czele tego grona stoi jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Polonji w Ameryce, mąż wielkiej ofiarności i gorącego patrjotyzmu p. Erazm Jerzmanowski. Wkrótce ma wyjść odezwa i broszura, objaśniająca cel i znaczenie Ligi polskiej. Zawiązanie Ligi polskiej w Ameryce będzie epokowem zdarzeniem w dziejach Polski porozbiorowej.

Ks. Ferdynand bułgarski taką ogłosił proklamację do ludu bułgarskiego: „Do mojego drogiego narodu! Dziś w dniu 30 stycznia 1894 r. o godzinie 7¼ rano powiła w książęcym pałacu w Sofji dostojna małżonka moja panująca księżna Marya Ludwika Bourbon z Bożą pomocą dziecko płci męzkiej, któremu dajemy imię Boris i tytuł księcia na Tirnowie. Nowonarodzony jest księciem bułgarskim, dziedzicem bułgarskiego tronu, księciem na Tirnowie, księciem saskim, rycerzem pierwszej i czwartej klasy wojskowego orderu waleczności i właścicielem wstęgi orderu Aleksandra. Mianujemy go szefem czwartego pułku piechoty, czwartego pułku jazdy i trzeciego pułku artylerji. Oznajmiając to szczęśliwe zdarzenie naszemu drogiemu narodowi, zasyłamy gorące modlitwy do tronu Najwyższego, aby naszego dostojnego syna i dziedzica bułgarskiego tronu strzegł i ochraniał, aby mu użyczył zdrowia szczęścia i powodzenia we wszystkich czynach i przedsięwzięciach ku dobru, chwale i błogosławieństwu naszej drogiej ojczyzny. Dan w naszym pałacu w Sofii w dniu św Atanazego w r. 1894, siódmym rządów naszych".

Ton emfatyczny powyższej proklamacji spowodował niektóre pisma do zamieszczenia uszczypliwych uwag marginesowych. I tak pyta berliński „*Tageblatt*", czem sobie młody książę zasłużył na order waleczności, a podobne notatki pojawiły się również w niektórych pismach austryackich. Lud bułgarski natomiast przyjął proklamacją z prawdziwym entuzjazmem i wspaniałą iluminacją oraz świątecznem przybraniem stolicy radość swoją zamanifestował. W owacjach tych udział brały wszystkie konsulaty europejskie z wyjątkiem francuskiego i niemieckiego, które żadnej nie wywiesiły chorągwi, a wstrzemięźliwość ta bardzo niemile dwór i ludność bułgarską dotknęła.

Na posiedzeniu komisji budżetowej niemieckiego parlamentu interpelował rząd deputowany Bebel w sprawie doniesień socjalistycznego dziennika *Echo*, według których pewna hamburgska firma trudni się handlem niewolników w Afryce. Dyrektor urzędu kolonjalnego, tajny radca dr. Kayser oświadczył, że firma Woelber et Brohm kilkakrotnie kupowała od króla Dahomeju niewolników, pochwyconych przez tegoż w francuskich posiadłościach i dawała mu jako zapłatę karabiny Winchestra, które były potem używane w wojnie z Francją. Odnośne pokwitowanie znaleźli Francuzi przy zdobyciu stolicy Dahomeju. Dr. Kayser wyraził ubolewanie, że przepisy o handlu ludźmi, obowiązujące w Niemczech, nie dadzą się zastosować na afrykańskich wybrzeżach, potępił postępowanie firmy hamburgskiej i nadmienił, że, gdyby Francuzi ajenta tej firmy rozstrzelali, rząd niemiecki wcaleby nie reklamował. Powyższe rewelacje są o tyle ciekawe, że sprawa handlu niewolnikami była przedmiotem gorącej polemiki pomiędzy francuską a niemiecką prasą. Ta ostatnia stanowczo zaprzeczała twierdzeniu, jakoby niemieckie firmy trudniły się tym ohydnym handlem. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że tak było w istocie. Cywilizacyjna misja Niamiec w Afryce przedstawia się w dziwnem świetle.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5. lutego. Cesarz powrócił wczoraj z Budapesztu.

Profesor Billroth zachorował w Abbazji dość ciężko.

Praga 5 lutego. W środę ukończone zostanie prawdopodobnie postępowanie dowodowe i zaczną się wywody stron.

Praga 5 lutego. Onegdaj eksplodowała petarda przed odwachem policyjnym; wczoraj znów ciśnięto petardę w nocy, prawdopodobnie z dachu, na ulicę Betleemską.

Hermanstadt 5. lutego. Wychodząca tu rumuńska gazeta *Tribuna* została przez rząd węgierski w szczególny sposób zgnieciona, po skazaniu bowiem redaktora na kilkomiesięczne więzienie, nie pozwolił rząd na wprowadzenie substytuta.

Paryż 5. lutego. *Agence Havas* urzędownie dementuje wiadomość *Figara*, jakoby Korneljusz Herz posiadał ważne dokumenty i groził rządowi ich publikacją.

Wiedeń 5. lutego. Z Rzymu donoszą, że papież postanowił mianować dwóch zagranicznych i sześciu włoskich kardynałów, a to żeby zapobiedz ewentualnemu wyborowi niewłoskiego kandydata papieżem, obecnie bowiem jest 30 włoskich, a 30 obcych kardynałów.

Wiedeń 5. lutego. W tygodniku *Sonn und Montagszeitung*, w którym adwokat Ellbogen ogłosił artykuł, zarzucający nieuczciwość całemu stanowi kupieckiemu w Galicji, zamieścił pewien przemysłowiec galicyjski odpowiedź na ten artykuł. W odpowiedzi tej wykazuje, że fabrykanci wiedeńscy dostarczają do Galicji jak najgorszych towarów, których gdzie indziej sprzedać nie mogą. Nadto udowadnia ów przemysłowiec, że w prowincjach zachodnich Austrji zdarza się nierównie więcej bankructw, aniżeli w Galicji i broni sądów galicyjskich przed zarzutem jakoby wydawały niesprawiedliwe wyroki.

Wiedeń 5. lutego. Były minister Gautsch mianowany został przez fakultet lekarski wszechnicy inspruckiej doktorem *ad honores*.

Budapeszt 5. lutego. Znany tutejszy ajent pieniężny i bonvivant Samuel Schwarz, żyd, został za podrobienie weksli na ćwierć miljona zł. aresztowany.

Za nieprawidłową administrację wytoczono całej radzie miejskiej w Dioeseg śledztwo dyscyplinarne; wszystkich funkcjonarjuszów gminnych suspendowano.

Rzym 5. lutego. Sąd wojenny w Palermie skazał jedynego żołnierza, który brał udział w rozruchach, na 20 lat więzienia wojskowego. Poczęto też procesa przeciw osobom cywilnym. Skazano 10 chłopów z okolicy Palermа, na 1 do 2 lat ciężkiego więzienia i następne oddanie pod dozór policyjny za to, że broni swojej nie oddali, pomimo tego, iż dowiedli, że w rozruchach udziału nie brali.

Paryż 5. lutego. Carnot podpisał wczoraj wyrok śmierci na anarchistę Vaillanta. Wyrok wykonano dziś rano.

Paryż 5. lutego. Dzisiaj o godzinie 7½ rano ścięto na gilotynie anarchistę Vaillanta. Gdy go wprowadzono na gilotynę, wołał: „Śmierć mieszczańskiemu społeczeństwu! Niech żyje anarchja!"

Tryest 5. lutego. Żona sławnego śpiewaka Marcela została w podróży do Nicei przez dwie obce damy znarkotyzowana i okradziona na 6000 franków.

OD 52 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: J. WALLACH i SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielki, p. oficjalistów, oraz wszelką służbę, poleca Biuro *Wercszyńskiej*, Lwów, Szymona 2.

Buhaj Berner 1½ roczny, ciemno-kasztanowatej maści, jest do sprzedania z wolnej ręki u nauczyciela szkoły ludowej w Zarwanicy, poczta Wiśniowczyk koło Podhajec za cenę 150 zł.

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze, poleca usługi swe od wiosny. — *Chyćko*, Podhorodce, p. Sobodnica. 51

Nauczycielka władająca dobrze językiem francuskim, przyjęłaby lekcji za mierne wynagrodzenie. Bliższej wiadomości udzieli administracja dziennika.

Dobra z lasem, pięknemi budynkami, leżące między Starasolą a Staremmiastem, są do sprzedania. Bliższe szczegóły udzieli administracja tegoż dziennika. 64

WILLA do sprzedania, przy drodze do parku i wystawy, w pobliżu tramwaju elektrycznego. Bliższa wiadomość Pepłowski, „Hotel Imperial" kasa kolejowa. 70

Poszukuje posady nauczyciela prywatnego od II. kursu b. słuchacz filozofji — z dłuższą praktyką, uczący gruntownie przedmiotów szkolnych dla całego gimnazjum. Zgłoszenia: K. S. W. Lwów poste restante.

Panienka urzędniczka poszukuje lekcji dla początkujących panienek i do klas średnich uczęszczających. Bliższa wiadomość w magazynie mód *Michaliny Maysenhälter*, we Lwowie, ul. Wałowa l. 6.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Sklep w Rynku pod l. 10, od 15. b. m. do wynajęcia. — Bliższa wiadomość w piwiarni Karlsbadzkiej. Żółkiewska 35.

Z powodu rozszerzenia browaru piwnego jest w każdej chwili do sprzedania całe urządzenie do wyrobu warki na 36 hektolitrów, wraz z chłodnikiem 20□ metrów objętości, śrótownią i cedzidłem od Wanicka.

Bliższe objaśnienia udziela *Franciszek Paschek*, właściciel browaru w Grybowie. 1095 1—2

Wygodne realności dwie do sprzedania w Czortkowie cena 14.000 i 15.000 zł.

Zgłosić się T. Potocki, Uhryń, p. Czortków. 1106 1 2

Zdolni agenci którzy z prywatnymi odbiorcami z dobrym skutkiem są obznajomieni, a chcą się zająć dobrym **lukratywnym** artykułem, zechcą swe oferty z zapodaniem swej dotychczasowej czynności i zawodu swego podać pod *„P. 8810" do Rudolfa Mosse w Wiedniu*, celem dalszego postępowania. 651 1—1

Najwyborniejsze **Cukry deserowe** które przez Szan. Odbiorców za najlepsze uznane zostały ½ kilo mieszanych zł. 1·20.
½ kilo **Cacao proszkowane** w puszkach blaszanych zł. 1·50.
½ kilo **Czekolady doskonałej** po 80, 90 ct. i wyżej.
½ kilo **Karmelków mięszan.** 75 ct.
poleca 1013 1—?
HENRYK TRETER właściciel parowej fabryki czekolady **Lwów, ul. Kopernika l. 3.**

Przewyborna w smaku i zapachu przez **Suez** sprowadzane **HERBATY chińskie,** po zł. 2, 2·80, 3·20, 3·60, 4, 4·40 i 5 zł za funt — 500 gramów.
Wysiewki herbaciane po zł. 1·50 i 1·70 za funt — 500 gramów z zupełnie świeżego transportu
1—? poleca handel 1011
ST. MARKIEWICZA we Lwowie, w Rynku l. 42.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie, plac Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Droguerja ALOJZEGO HÜBNERA Lwów, Rynek l. 38, poleca **Mączkę dziecinną Nestla CACAO** Van Houtena i innych fabryk. **Tran rybi Molla** w flaszkach. 2085 g 1—? **Tran rybi na wagę.** *Proszek dla dzieci* **Mączkę kartoflaną.** *Puder ryżowy etc.*

Ziółka karpackie. Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bolu gardła i t. p. *Cena pudełka 20 ct.* Prawdziwe w Aptece **E. STENZLA w KOŁOMYI.**

Cenne są ziółka karpackie pańskiego wyrobu. Po użyciu dwóch pudełek, mogę powiedzieć, że jestem zdrów zupełnie; dlatego też moim znajomym takowe polecam. Z poważaniem *Hartmann.*

Do nabycia we Lwowie na składzie w droguerji Górnego i Pilarskiego; w Stanisławowie w aptece dr. Bella.

Do Lisp. 2.114. 1100 1—2

KONKURS.

Wydział powiatowy w Horodence rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy z płacą roczną 500 zł z kasy powiatowej, a 200 zł. z kasy gminnej i ryczałtem na podróże w kwocie 250 zł.

Kompetujący wykazać się mają:
1. obywatelstwem austrjackiem;
2. dyplomem doktora medycyny;
3. świadectwem moralności;
4. świadectwem zdrowia;
5. znajomością języków krajowych;
6. praktyką przynajmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim, a po otrzymaniu posady stosować się winni do instrukcji z dnia 31. grudnia 1891. Dz. ust. kraj. Nr 82 i utrzymywać aptekę domową

Termin do wniesienia podań oznacza się do końca Lutego r. b.

MUSIAŁOWICZ & JANIK HANDEL WIN, HERBAT I DELIKATESÓW we Lwowie **ulica Trzeciego Maja l. 2.**

CENNIK HERBAT.

	pół klg. w. a. zł. ct.	125 Gr. w. a. zł. ct.
Nr. 1. Czarna	2·—	—·50
Nr. 2. Melange	2·40	—·60
Nr. 3. Nenchao Melange	2·80	—·70
Nr. 4. Victoria Melange	3·20	—·80
Nr. 5. Lian Sin Melange	3·60	—·90
Nr. 6. Lian Pin Melange	4·—	1·—
Nr. 7. Pin Futschew Melange	5·—	1·25

Dobry Kawior i Porter.

HERBATĘ Familijną ½ kilo 1·80 i 2 zł. Znakomite **WYSIEWKI** z herbat ½ kilo 1·40 i zł. 1·70
1018 poleca HANDEL 1—?
Alberta Szkowrona Lwów, plac Marjacki l. 7.

Ogrodnika rutynowanego do prowadzenia parku, roślin cieplarnianych i ogrodu warzywnego potrzebuje od 1. marca b. r. i udzieli bliższych warunków przyjęcia **Zarząd dóbr brzeżańskich w Raju, poczta Brzeżany.**
Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi. 1099 1—1

KARCZMA z prawem **wyszynku** tudzież **gruntami** w powiecie Drohobyckim **od 1. Marca b. r. do wydzierżawienia**
Miejscowość nadaje się do założenia sklepiku wiejskiego.
Bliższej wiadomości udziela się pod adresem: **J. B.** poste restante **Borysław.** 1018 1—2

Każdy kaszel jakoteż wszelkie kataralne przypadłości tchawicy, krtani, płuc, a dalej **trudności oddechowe, wąskość piersi, astma, zaflegmienie, kaszel silny i koklusz, łaskotanie w gardle,** początek **tuberkulozy** usuwa się szybko najlepiej za pomocą od lat wielu jedynie uznanego środka, sporządzonego podług lekarskich przepisów i zalecanego przez lekarzy: **Św. Jerzego herbaty** w pakietach po 50 ct. i **Św. Jerzego proszku kataralnego** w pudełkach po 50 ct. wraz z lekarskim przepisem użycia. Skutek widomy już po kilku dniach. Mniej niż dwu pakietów nie wysyła się. Przy przesyłkach pocztą o 20 ct. więcej za opakowanie i list frachtowy; wszelkie zamówienia należy adresować wprost do **apteki pod świętym Jerzym we Wiedniu, V/, Wimmergasse 33.**
Główny skład dla Galicji w aptece *Piotra Mikolascha*, we Lwowie.

Nagroda narodowa 16,000 FR. medal złoty
QUINA-LAROCHE ELIXIR WINNY WZMACNIAJĄCY, PRZECIWGORĄCZKOWY I POWRACAJĄCY SIŁY
Zawierający wyciąg z trzech gatunków chininy, zalecany przez lekarzy przeciw *wycieńczeniu, brakowi sił, bladaczce, upośledzonemu trawieniu, zimnicom zadawnionym i uporczywym, trudnemu przyjściu do zdrowia*, etc.
W PARYŻU, 22 & 19, ULICA DROUOT.
Dostać można we wszystkich aptekach.

Nr 4711

Najprzyjemniejszy i najskuteczniejszy środek odświeżenia i oczyszcz. powietrza w pokoju.

WODA KOLOŃSKA (etykieta biało-niebieska) **Ferd. Mühlensa w Kolonji** u nas jako 327 1—9 **najlepsza marka.** W zapasie prawie we wszystkich perfumerjach. **Skład główny Wiedeń, XII/2,** Rudolfgasse Nr. 56a

Alfred Rassl w Opawie austr. Szląsk **HANDEL NASION** **założony w roku 1857,** poleca 2349 1—? zdolne do kiełkowania nasiona każdego rodzaju **hurtownie i drobiazgowo.** — Próbki i cennik gratis i franco.

1070 1—8
100 lat istniejący Handel korzenny, Delikatesów, Win i Nasion jest w 3-ciorzędnem mieście za gotówkę **do sprzedania.** Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego" lub u Wgo p. **Zacharjasiewicza,** we Lwowie, Akademicka 3

ROSYJSKĄ HERBATĘ KARAWANOWĄ w oryginalnem opakowaniu **Sergjusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie** opakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy cłowej **po cenach moskiewskich,** począwszy od zł. 1·80 aż do zł. 10·40 za funt rosyjski — poleca:
B. SZABŁOWSKI we Lwowie, ulica Trybunalska liczba 1.
Cenniki gratis i franco. Opakowanie bezpłatne. **Zamówienia przynajmniej na 3 funty odsyłamy franco.** 1077 1—47

Lwowianin z dnia 1. lipca 1893 podaje: Popierajmy przemysł krajowy! Naród czeski wyzwolił się z pod przewagi ekonomicznej Niemców, popierając własny przemysł.

Nasz naród, skory do naśladowania — więc naśladujmy, co dobre, popierajmy wyroby krajowe.

We Lwowie **wyrabia krochmal** (skrobię) p. **Bażant.** Jego **krochmal bryljantowy** jest tak wyborny, że żaden wyrób zagraniczny mu nie dorówna. Sądzę, że oddam przysługę wszystkim gospodyniom, zalecając ten wyrób doskonały. Na dowód prawdy podpisuję moje nazwisko. *Rozalja Rybowska.*

Do nabycia we wszystkich handlach. 2206 1—7

Listowna nauka języków francuskiego, angielskiego i włoskiego. Rachunkowość kupiecka, kupiecka korespondencja, buchalterja, umiejętność handlowa i wekslowa, kaligrafja i stenografja **na drodze nauczania listownego.**
Listy z próbkami i prospekty gratis i franco.
Przez c. k. Radę szkolną krajową konc. francuski prywatny instytut naukowy Dyrektora Leopolda Pfalznera, *(professeur diplômé)* 270 1—2 **w Wiedniu, I. Bez. Fleischmarkt 8.**

Znana od lat wielu c. k. uprzywilejowana rafinerja spirytusu, zaopatrzona w najlepsze aparata rektyfikacyjne najnowszego systemu, fabryka rumu, likierów i octu.

Juljusza Mikolascha Następców we Lwowie Jakób Sprecher i Spółka

poleca stare polskie wódki mocne, przednie rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, jako też i najlepszej jakości krajowe, specjały jak: Narodówka, Dziennik, Szczutek, Karpatówka, Djabeł, Pomarańczowa niesłodzona, Ratafia, Dereniówka itd. wódki uprzywilejowane i jedynie prawdziwe, jeżeli z naszej fabryki sprowadzane.

Jedyne źródło w kraju dla pp. aptekarzy do pobierania alkoholu absolut. i najczyściejszego spirytusu do celów leczniczych, wolnego od podatku i już opodatkowanego.

Prawdziwy wyskok octowy najsilniejszy, zdrowiu nie szkodliwy, gdyż nie wyrabiany z essencji octowej. 2198 1—7

Główny skład dla miasta Lwowa, ulica Kopernika l. 9. i w głównym składzie wód mineralnych J. Jollesa, ul. Karola Ludwika, l. 29.

Chleb żytni wiejski z Podlisek małych.

cieszący się znacznym pokupem we Lwowie, stał się przedmiotem podrabiania takowego przez niektórych piekarzy, którzy wprowadzali Publiczność w błąd co do pochodzenia chleba, przez używanie podrobionego znaku, jakim chleb mój znaczony był. Pod znakiem moim podawano Publiczności chleb mniejszej wagi i z lichego materjału wypiekany. Chcąc zapobiedz takim nadużyciom, zawiadamiam P. T. Publiczność, iż **chleb żytni wiejski z Podlisek małych,** będzie odtąd oznaczony **marką ochronną** tu uwidocznioną każdy bochenek wagi 1 klg. 5 dkg. sprzedaję po cenie **15 ct.** w. a. Odbiorcom większej ilości stosowny rabat. Dla ostrzeżenia przed nadużyciem mojej marki ochronnej nadmieniam, że takowa w lwowskiej Izbie handlowej z dniem 14 listopada 1893 do L. 4329 zarejestrowaną została, i że wszelkie nadużycie tej marki przed c. k. sądami bezwzględnie ścigać będę. Polecając się nadal łaskawym względom PT. Publiczności, proszę żądać w sklepach lwowskich **chleb żytny wiejski z Podlisek małych** i przy odbiorze zwracać ścisłą uwagę, czy zaopatrzony będzie powyższym znakiem, bo niezaopatrzony będzie fałszowany. Rozwozicielem wyłącznym mego chleba jest **p. Jan Korniak.**

Z poważaniem
Paulina Kowaczek.
1110 1—1

Doniesienie handlowe.

Handel towarów kolonialnych, Herbaty, win i delikatesów dotąd pod firmą spółki:

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ **we Lwowie, plac Kapitulny l. 3**

istniejący, przeszedł z dniem 1. stycznia 1894 wraz ze wszystkiemi wierzytelnościami i długami na wyłączną własność naszego współwłaściciela p. **Jana Sadłowskiego,** który odtąd ten handel pod własną protokołowaną firmą:

JAN SADŁOWSKI

i na własny rachunek nadal prowadzić będzie.

Składając nasze podziękowanie za doznawane względy i zaufanie, upraszamy o takowe dla naszego następcy.

Z głębokiem uszanowaniem
Sadłowski i Markiewicz.

Jak powyższe doniesienie opiewa, objąłem z dniem 1. stycznia 1894 na wyłączną własność:

Handel towarów kolonialnych, Herbaty, Win i Delikatesów zgasłej spółki naszej i odtąd takowy pod własną firmą:

JAN SADŁOWSKI

i na własny rachunek prowadzić będę.

W niczem nieuszczuplone wyposażenie handlu pozostawia mi pełną siłę mej działalności, która niezmiennie, jak dotąd, skierowaną będzie, aby dostarczaniem doborowego towaru, skrzętną usługą, zdobytą reputację handlu i nadal zachować.

Z tem zapewnieniem, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom szanownych P. T. odbiorców i upraszać o dalsze Ich zaufanie, na które sobie zasłużyć będzie moim najusilniejszem dążeniem.

Z głębokiem uszanowaniem
Jan Sadłowski.
1008 1—?

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej EDMUNDA RIEDLA **we Lwowie, plac Marjacki 10.** 1015 1—?

poleca **HERBATĘ** zbioru nowego:

½ kl. **Congo** . . zł.	1·60
Souchong czarna . .	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna . .	4·—
Melange de Lond.	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepszych herbat . .	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

	4½ kg.	½ k.
Portorico - - - - -	9·—	—·97
Cuba grubo ziarnista -	9·50	—·90
Ceylon zielona - - -	10·—	1·—
„ „ przednia	10·40	1·04
„ „ grub. ziarn.	10·75	1·08
„ „ perłowa	10·75	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	1·08
Jawa złota - - - - -	10·75	1·08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Ces. król. uprzywil.

RAFINERJA SPIRYTUSU fabryka likierów, rozolisów i wódek polskich **J. A. BACZEWSKIEGO** c. i k. nadw. dostawcy 1072 1—? **we Lwowie** poleca: dla celów aptecznych, do fabrykacji perfum, dla fabryk likierów, na nalewki i t. p. **spirytus najczyściejszy bezwonny** niedościgniony na punkcie jakości i czystości towar pierwszej próby.

Główna wygrana zł. 45.000. **Ciągnienie 15. lutego 1894!**

3% losy Zakładu kredytow. ziemskiego austr. I. emiss

Sprzedajemy po kursie dziennym.

PROMESY na te losy po zł. 1·50.

Także **w ratach miesięcznych** po zł. 5·— po złożeniu pierwszej raty wszystkie wygrane już należą do kupującego.

Kupujemy i sprzedajemy w ogóle wszystkie listy zastawne, akcje losy i inne papiery wartościowe **po najprzystępniejszych cenach.**

Towarzystwo bankowe i kantor wymiany SCHELLENBERG i KREYSER **we Lwowie, pl. Halicki L. 1.**

Losy tureckie główna wygrana **fr. 600.000 6** razy do roku ciągnienie, najmniejsza wygrana netto zł. 115 (kurs obecny zł. 58·50 za sztukę) nadające się **bardzo** do spekulacji, rozsyła także za pobraniem **Edmund Wolf, dom bankowy Wiedeń, I. Genzagagasse 14.** Rewizja wylosowujących się papierów bezpłatnie. 141 1—3

Kompletnie urządzona kopalnia znajdująca się w IWONICZU na gruntach włościańskich, obejmująca 180 morgów, z prawem exploatacji do roku 1903, jeden kilom. od gościńca rządowego, 5 klm. od stacji Iwonicz, oraz 2 kompletne rygi kanadyjskie z narzędziami wiertniczemi, kompletnym pumpenrygiem, rurociągiem, rurami hermetycznemi, blaszanemi, pompowemi, pompami, rezerwoarami, beczkami, budynkami, przytem z pięciu pompującemi się szybami jest z wolnej ręki pod bardzo korzystnemi warunkami do nabycia. Na życzenie sprzedaje się wszelkie narzędzia pojedynczo.

Zgłoszenia przyjmuje **W. Sokolnicki** *Rymanów.* 1063 1—0

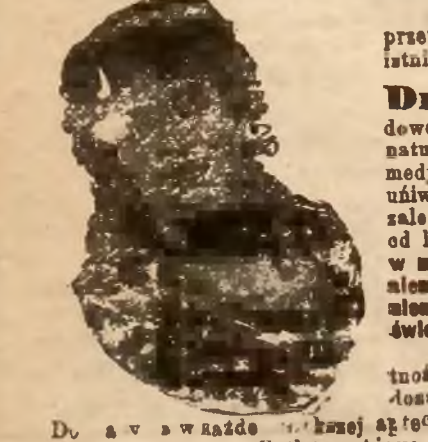

Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo 30 lat istniejącego środka, którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Pyefluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, **nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, wskutek tego usuwa bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt.** — Cena Balsamu brzozowego **zł. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CRÊME,** dosa **60 ct.,** i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE,** za sztukę **60, 35 ct.** Do nabycia w każdej lwowskiej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Radyka apt., w Czerniowcach u Gollichowskiego następcy Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas. 400

Wydawca: Józef Laskowski, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.